Opłata pocztowa ryczałtem.
ROK VII. NR. 1. STYCZEŃ 1933.

GŁOS KARMELU

MIESIĘCZNIK SZKAPLERZNY ZAKONU OO. KARMELITÓW BOSYCH W POLSCE — POD PATRON. ŚW. JÓZEFA I ŚW. TERESY OD DZ. JEZUS.



„A SŁOWO CIAŁEM SIĘ STAŁO I MIESZKAŁO MIĘDZY NAMI"

Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych — Kraków, ul. Rakowicka 18.
Red.: O. Józef.

KALENDARZ LITURGICZNY

na miesiąc styczeń.

Miesiąc poświęcony czci Najświętszego Imienia Jezus.
Modlitwa: *o lepsze poznanie i praktykowanie zasad katolickich.*

1. **Niedziela: Nowy Rok. Obrzezanie P. Jezusa.** *abs. gen.* †, 2, 3, 4, §.
2. Poniedziałek: **Imienia Jezus,** — św. Eufrozyny, P. Zak. Karmelit. †, 2, 4, 5.
3. Wtorek: św. Genowefy, P.
4. Środa: św. Eugenjusza, M. (*Naboż. brackie do św. Józefa*).
5. Czwartek: św. Emiljanny, P.
6. Piątek: **Trzech Króli. — Objawienie Pańskie.** (*Naboż. do Bosk. Serca P. J.*) *abs. gen.* (Odnowienie ślubów zak. poł. z odp. zup.) †, 2, 3, 4, 5.
7. Sobota: św. Lucjana, M. §, *.
8. **Niedziela 1 po Trzech Król.: Najśw. Rodziny.** †, §, 2, 3.
9. Poniedziałek: św. Marcelina.
10. Wtorek: św. Agatona, Pap.
11. Środa: św. Hygina, Pap. M. — św. Honoraty.
12. Czwartek: św. Arkadjusza, M.
13. Piątek: Oktawa Trzech Króli. — św. Weroniki.
14. Sobota: św. Hilarego, B. DK. §, *.
15. **Niedziela 2 po Trzech Król.:** św. Pawła, 1-go Pustelnika. (*Naboż. do Matki Bosk. Szkapl.*) §, 1.
16. Poniedziałek: św. Marcelego, Pap. M.
17. Wtorek: św. Antoniego, Opata.
18. Środa: Stolicy św. Piotra w Rzymie. (*Zaczyna się Nowenna do św. Józefa*).
19. Czwartek: św. Marjusza, M. — św. Kanuta, Króla.
20. Piątek: św. Fabjana, Pap. i Sebastjana, Mm.
21. Sobota: św. Agnieszki, P. M. §, *.
22. **Niedziela 3 po Trzech Król.:** św. Anastazego, M. Zak. Karm. — św. Wincentego, Diak. M. §.
23. Poniedziałek: Zaślubiny N. M. P. — św. Rajmunda, W. †, 2, 3.
24. Wtorek: św. Tymoteusza, B. M.
25. Środa: Nawrócenie św. Pawła. (*Naboż. do Bosk. Dziec. Jezus*). 2.
26. Czwartek: św. Polikarpa, B. M.
27. Piątek: św. Jana Chryzostoma, B. DK.
28. Sobota: św. Piotra Tomasza, B. M. Zak. Karmelit. †, §, *..
29. **Niedziela 4 po Trzech Król.:** Znalezienie Pana Jezusa. — św. Franciszka Salezego. §, 2.
30. Poniedziałek: św. Marcyny, P. M.
31. Wtorek: św. Piotra z Nolasku, W.

(Raz na miesiąc, w dniu dowolnie obranym, odp. zup. 4).
(3 razy na miesiąc, w dniach dowolnie obranych, odp. zup. 5).
(Raz na rok, w dniu dowolnie obranym, odp. zup. †, 3).

Uwagi co do znaków:

† = Odpust zup. za nawiedzenie kościołów Karmelit. bos., pod zwykłymi warunkami: spowiedź, komunja św. i modlitwa na intencję Ojca św.
1 = Odpust zup. dla członków Bractwa Szkaplerznego.
2 = Odpust zup. dla członków Bractwa Dziec. Jezus.
3 = Odpust zup. dla członków Arcybractwa św. Józefa.
4 = Odpust zup. dla członków Stowarzyszenia „Chórów Marj.".
5 = Odpust zup. dla członków Pap. Dz. Roz. Wiary św.
§ = Odpust 10 lat i 10 kwadrag za nawiedzenie kościołów Karmelit. bos.
* = Odpust 200 dni dla wszystkich, którzy są obecni w czasie uroczystego śpiewania „Salve Regina" w kościołach karmelickich.

Salvis decretis Urbani VIII.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ I PRZEŁOŻONYCH ZAKONNYCH

We wszystkich sprawach dotyczących „Głosu Karmelu" i wydawnictw Karmelitańskich, uprasza się zwracać pod następującym adresem: *O. Józef — Redakcja i Administracja „Głosu Karmelu", Kraków — ul. Rakowicka 18 (Polska).*
Konto PKO. Czek pocztowy Nr. 407.212.

Prenumerata obowiązująca „Głosu Karmelu" na rok 1933 wynosi w kraju rocznie 4 zł. — z powodu jednak powiększenia niemal o połowę jego objętości prosimy wedle możności o wpłacanie 5 zł. rocznie, aby móc podołać zwiększonym kosztom wydawnictwa. Zagranicą prenumerata roczna pozostaje ta sama, to znaczy: W Ameryce 1 dolar, w Niemczech 3 m. n., we Francji 18 fr., w Czechosłowacji 25 koron czeskich, we Włoszech 15 lirów.

Drukarnia Polska, Kraków.



TREŚĆ: Modlitwa. — O tężyznę ducha katolickiego (*Karmelita Bosy*). — Kolenda (*br. B.*). — Dwie stajenki (*Karmelita Bosy*). — Z ziemi „wygnania“ Najśw. Rodziny (*P. André*). — Jeszcze o Różańcu, który jest drogą do świętości. (*O. Konstanty, Kapucyn*). — Jak potężne jest „Zdrowaś Marjo“. — Kult Błog. Anny od św. Bartłomieja w Antwerpji. — Odwiedziny w Nazarecie. Na podbój świata... — „Dzieje Duszy“ pod względem wychowawczym (*S. Barbara Żulińska*). — Jak św. Teresa kochała Dziecię Jezus. — (*Dr. E. Estreicherowa*). — 50 rocznica wstąpienia do Karmelu M. Agnieszki od Jezusa. — Jak nasi polscy misjonarze szerzą cześć św. Teresy od Dziec. Jezus w Japonji. Z „deszczu róż“ św. Teresy. — U trędowatych w Indjach (*O. Samuel*). — Kronika Karmelitańska. — Ś. p. O. Ambroży od N. Serca P. J. — Ze świata katolickiego

MODLITWA.

Przed Twą kolebką modlimy się...
Boże! — w Dziecinie utajony! —
Pomnażaj siłę naszej wiary,
Byśmy z nią, jak z dźwiękiem radosnej fanfary —
W jasne dążyli nieboskłony...

Przed Twą kolebką modlimy się...
Boże! — w człowieczej słabości! —
Rozpal nadziei wid złocisty!
— By przez życie całe jej blask promienisty —
Do wiecznych wiódł nas radości...

Przed Twą kolebką modlimy się...
Boże! — w ogromie wyniszczenia! —
Miłości w sercach nieć zapały,
By ona spowiła w tęczę żywot cały!
I raj nam dała zbawienia... *Br. B.*

DLA WSZYSTKICH CZYTELNIKÓW

„Głosu Karmelu“ załączamy do styczniowego zeszytu blankiety pocztowe P. K. O., celem uregulowania przedpłaty za pisemko na r. 1933. Tych, którzy już prenumeratę uiścili albo wpłacają przez Zelatorów i Zelatorki, bardzo przepraszamy, że nie można ich było od tego wyłączyć, z powodu wielkich trudności, któreby przez to obciążały Administrację wydawnictwa

O TĘŻYZNĘ DUCHA KATOLICKIEGO...

Na tarczy olbrzymiego zegara świata przesunęła się znowu wskazówka... o rok jeden.

Przesuwała się z ciężarem wypadków dziejowych i spraw codziennych; z krwawą pożogą walk na Wschodzie, z wrzeniem rewolucyjnem, z czarną chmurą kryzysu światowego, z mętnemi falami zepsucia ludzkości.

Lecz przesuwała się też wśród opalowych blasków prawdy i nauki Chrystusowej, wśród triumfalnego pochodu Jego Kościoła.

Dzieje wszystkich wieków, jak i roku przeszłego, coraz wyraźniej uwypuklają tę prawdę, że szczęście i spokój może dać ludzkości tylko Chrystus i Jego prawdziwa nauka.

Gdy wśród niepokojów wewnętrznych, tarć zewnętrznych, ruiny gospodarczej państw, umysły najwybitniejszych polityków, uczonych ekonomistów, stają bezradne; gdy najrozmaitsze projekty i programy upadają, gdy jednostki, które chcą przewodzić ludzkości, toną w falach ciągłych zmian — Kościół Chrystusowy trwa nieporuszony. On idzie niezłamany, jaśniejący świętością, ugruntowany na prawdzie Boskiej i zwartej jedności, poprzez wszystkie wieki, idzie mimo łunę palonych świątyń, mimo wściekłość bolszewicką, mimo nienawistne napaści na swego wodza — papieża.

Z wyżyn Watykanu padają raz po raz słowa prawdy, dające orjentację wśród gmatwaniny najrozmaitszych spraw, mogące przynieść wszystkim szczęście i spokój, gdyby zostały wcielone w życie.

Niestety! Wrogowie katolicyzmu, choć widzą prawdę słów tych, nie chcą jej przyjąć, a katolicy — zbyt mało je znają, zbyt mało się niemi przejmują.

A jednak, jeśli chcemy być prawdziwemi dziećmi Kościoła, jeśli chcemy, by nas nie uniosły fale zła — musimy iść za wskazówkami Namiestnika Chrystusowego, za Jego ojcowskiem słowem.

— — — — — — — — — — — —

Wskazówka zegara świata stanęła na pierwszym dniu nowego roku.

Co nam przyniosą te dni, u których świtu stoimy? Nie-

wiadomo — jedno jest tylko pewnem, że napór złego będzie wzrastał.

My więc musimy również podwoić czujność, umocnić siły, by w walce tej nie upaść.

Cóż tedy trzeba czynić?

Przedewszystkiem — poucza nas Prymas Polski —

DUCH STĘŻEĆ POWINIEN!

My musimy iść przez życie z ufnością, z radością, uśmiechem; musimy potykać się z wrogami naszymi z pewnością zwycięstwa; musimy mieć w sobie coś, coby nas napełniało śmiałością, coby nas umacniało, podnosiło, coby wzrok nasz czyniło bystrym, w górę patrzącym...

Musimy mieć coś w głębi siebie, coby się przeciwstawiło tej radości, energji i nadziejom, jakiemi świat podtrzymuje swoich zwolenników.

Musimy mieć coś, coby zastąpiło wszystkie pobudki i bodźce, jakiemi się świat posługuje, by zmusić tych, co idą za nim, do wypełniania jego rozkazów.

Inaczej stracimy odwagę, będziemy opieszali, bezczynni..

A tem czemś potężnem jest dla nas głębokie życie wewnętrzne, religja Chrystusowa, tętniąca w nas najintensywniejszem życiem. Jeśli ona będzie głęboko zrozumiana, dobrze przyjęta, jeśli przeniknie całokształt naszego życia — wtedy zrozumiemy, jakie skarby ona daje... jak słusznie nazywa się Boską religją.

Idźmy więc za głosem Kościoła, za wezwaniem jego wodza Piusa XI, który tak usilnie poleca pogłębianie ducha religijnego, zwłaszcza w encyklice „Mens nostra“ o ćwiczeniach duchownych.

Urabiajmy przedewszystkiem ducha wiary.

Nawróćmy do podstawowych dzieł naszej religji; niech lekturą naszą codzienną będzie

EWANGELJA I KATECHIZM.

Smutek ogarnia, gdy się patrzy, jak niski jest u nas poziom wykształcenia religijnego, nietylko wśród ludu, lecz i wśród inteligencji.

Często zdarza się, że człowiek wszechstronnie wykształcony,

oczytany, który we wszystkiem z łatwością się orjentuje — gdy zejdzie na temat religijny, wykazuje zupełną ignorancję.

Naprawdę dziwić się trzeba nad tą niewiadomością podstawowych prawd wiary.

A przecież to jest niezgodne nietylko z szlachetnością umysłu, lecz nawet z czysto ludzką sprawiedliwością. Jeżeli się bowiem należy do jakiegoś związku, czy stowarzyszenia, sprawiedliwość wymaga, by poznać jego przepisy i zasady.

Cóż dopiero mówić, gdy chodzi o religję, o religję tak wzniosłą jak katolicka, o jej prawdy i nakazy, rozstrzygające o życiu wiecznem?

Żeby poznać ogrom jej tajemnic, trzeba wiary żywej, a wiara ta musi być wspomagana przez rozum. Tymczasem, iluż dziś, poza duchowieństwem, oddaje się literaturze religijnej? Czyta się wszystko, nawet rzeczy najgorsze, które tylko wstrząsają nerwami i wzburzają umysł, a dzieła poważne, religijne, często niezmiernie piękne i głębokie pozostają zapomniane.

Czemuż się więc dziwić, że wiara u nas tak słaba, obyczaje lekkie, życie religijne chwiejne, że sekciarstwo tak podatny znajduje grunt?

Cóż dziwnego, że się uważa Ewangelję za legendę?

Laureat nagrody Nobla, Władysław Reymont, gdy w ostatnim roku swego życia przeczytał Ewangelję, wykrzyknął z żalem: „Czemuż nie poznałem dawniej tego skarbu! Czemuż już nie mam sił; teraz przejrzałem, teraz wiedziałbym, co mam pisać“...

Starajmy się, by nam, gdy będzie za późno, nie wyrwała się z ust podobna skarga.

Czytajmy Pismo święte — odpominajmy prawdy w katechiźmie zawarte!

Niech się nam nie wydaje, że to czytanie suche, nudne, bo tam obok czarującej prostoty, znajdziemy najwznioślejszą poezję, przepiękne przypowieści, a nadewszystko nieskończoną głębię wiedzy Bożej.

Nie myślmy, że trzeba z naszej strony ofiary do takiego czytania, jest ona potrzebna tylko w początkach ze względu na rozproszenie naszego umysłu, ale gdy zasmakujemy w niem, zawsze będzie pociągało serce nasze.

I słusznie, bo czyż w literaturze świata jest dzieło piękniejsze nad Ewangelję?

U ŹRÓDŁA WÓD ŻYWYCH.

Siły nasze duchowe wyczerpują się wciąż, trzeba im więc również ciągłego pokarmu, by zupełnie nie ustały. Napój ten odżywczy wytryska z siedmiu źródeł w Kościele Chrystusowym.

By myśl tę jaśniej wyrazić, posłużę się trafnem porównaniem:

Człowiek pewien wybrał się w drogę przez pustynię. Początkowo szedł raźno i ochoczo, lecz w miarę, jak promienie słoneczne zaczęły prażyć, ostre piaski ranić stopy, pragnienie dokuczać, tracił siły, słaniał się... czuł, że grozi mu zguba... Gdy już był bliski upadku, spostrzega nagle cienistą oazę i wśród niej źródło bijące. Któż zdoła opisać jego radość! Zaspokoił pragnienie, obmył się, wypoczął w cieniu i wzmocniony, rześko ruszył naprzód. Gdy znowu osłabł spotkał drugie źródło, a w dalszej drodze inne, aż do siedmiu. Przy ostatniem, pokrzepiwszy się, przeszedł już całą pustynię i przyszedł do celu swego.

Oto obraz działania Sakramentów świętych.

Gdy żar namiętności wyniszcza siły duszy, gdy grzechy i upadki ranią ją, gdy pragnienia występne i ziemskie wysuszają jej soki żywotne — wytryskają przed nią zródła ożywcze — sakramenty, zdolne jej wrócić moc i energję do dalszej drogi.

Z nich zwłaszcza Pokuta i Eucharystja odgrywają ogromną rolę w życiu każdego katolika.

Czemuż u tak wielu życie religijne wiedzie żywot suchotniczy? czemu niema u nich zapału i radości, które daje nasza wiara? — Bo nie śpieszą wcale, albo bardzo rzadko do tych życiodajnych źródeł.

Iluż to katolików uważa spowiedź za ciężar, za upokorzenie, na które się ledwo raz w roku zdobędą, Eucharystję za zewnętrzną, pamiątkową ceremonję!...

Obyśmy wreszcie zrozumieli, że Sakrament Pokuty to nie ciężar, ale balsam na rany, lekarstwo skuteczne na chorą duszę; że Eucharystja to pokarm, który nieskończenie pomnaża siły nasze! Obyśmy jak najczęściej, codziennie niemal śpieszyli do tych źródeł.

Tego pragnął papież Pius X, ogłaszając dekret o codziennej Komunji świętej; tego pragnie obecny Ojciec święty Pius XI, zalecając tak usilnie cześć Boskiego Serca Eucharystycznego w encyklice „Miserentissimus Redemptor“.

Idźmy więc za głosem Ojca chrześcijaństwa i czerpmy z krynicy Sakramentów wodę zbawienia, aby nią dusze nasze zwilżone, wydały owoc świętości.

CHWILA SKUPIENIA.

W zawrotnym pędzie dzisiejszego życia, które nas porywa w swój szalony wir z taką siłą, że prawie niezdolni jesteśmy opierać się, że poprostu tchu nam brakuje — potrzeba nam koniecznie dla utrzymania równowagi chwili wytchnienia, zebrania się w sobie. I tem się tłumaczy dzisiejszy ruch rekolekcyjny. W dążeniu do wyrobienia tężyzny ducha naszego katolickiego jest ten środek bardzo dzisiaj skuteczny.

Najlepiej to wyrażą słowa samego Ojca świętego z wspomnianej już encykliki „Mens nostra“:

„Choćby krótki rzut oka, na obecne czasy, wykazuje pod niejednym względem doniosłość i pożytek świętych rekolekcyj. Najcięższą chorobą naszego wieku, obfitem źródłem zła, nad którem człowiek rozumny ubolewa, jest owa niestałość i bezmyślność, która wiedzie ludzi na prawdziwe bezdroża.

„Stąd gwałtowny i nieustanny popęd do życia zewnętrznego, nieugaszone pragnienie bogactw i rozrywek, które powoli osłabia i gasi pożądanie wyższych rzeczy — przepełnia umysł do tego stopnia sprawami zewnętrznemi i przełotnemi, że przeszkadza myśleć o prawdach wiecznych, o prawach Bożych, o samym Bogu, jedynym początku i końcu wszelkiego stworzenia.

„Do uleczenia tej niemocy, na którą tak ciężko cierpi plemię ludzkie, jakąż odpowiedniejszą możemy wskazać pomoc, jakie skuteczniejsze lekarstwo, nad zachęcenie Was do skupienia się w ćwiczeniach duchownych?

„Kilka dni samotności, w których człowiek oddala się od towarzystwa ludzkiego i ogromu trosk..., by zastanowić się nad zagadnieniami, które nie przestały wzruszać głęboko ludzkości, zagadnieniami o początku jej i celu; „skąd przyszła i dokąd idzie“ — o jakąż wielką przynoszą korzyść!“.

Trzy zwłaszcza owoce zbawienne przynosi samotność rekolekcyjna:

1) Udoskonala zdolności przyrodzone człowieka; „zmusza przedewszystkiem umysł do wysiłku, byśmy uważniej badali swoje myśli, słowa, czyny, i pilniej wnikali w swoje wnętrze; wspomaga w sposób przedziwny nasze władze duchowe, tak, że

w ćwiczeniach tych umysł przyzwyczaja się do zgłębiania zagadnień i do słusznego ich oceniania, wola się wzmacnia, namiętności opanowuje rozwaga; działalność życia ludzkiego roztropnie obmyślona dostraja się harmonijnie do ściśle określonego ideału; dusza osiąga wkońcu wrodzoną sobie szlachetność i wzniosłość. W ćwiczeniach tych „umysł, radujący się w Panu swym, czuje się jakby podniesiony ciszą i zażywa wzlotów niewysłowionych".

2) Chwila samotności na rekolekcjach udoskonala człowieka nadprzyrodzonego, czyli chrześcijanina.

„W obecnych czasach, w których duch Chrystusowy i prawda nadprzyrodzona, która naszą świętą religję stanowi, na tyle wokół napotyka przeszkód i zapór; kiedy wszędzie panuje naturalizm, który stałość wiary osłabia i gasi płomienie miłości chrześcijańskiej — jest rzeczą niezmiernej doniosłości, żeby się człowiek wyzwolił z pod omamienia próżności, która zaciemnia dobre rzeczy i ukrył się w owem błogosławionem ustroniu. Tam — przez niebiańskiego pouczony Mistrza, słusznych nabędzie pojęć o życiu ludzkiem i jego wartości, pozna, że jego celem jedynym jest służenie Bogu. Przejmie się wstrętem do grzechu, przeniknie bojaźnią Bożą. Zobaczy jasno, jak po usunięciu grubej zasłony, znikomość rzeczy ziemskich... znajdzie drogę, prawdę i żywot".

3) Rekolekcje urabiają najlepiej gorliwych apostołów, dzielnych działaczy katolickich.

„W naszem stuleciu społeczeństwom tak bardzo zbywa na mocy duchowej, a rozległe pola misyjne „białe już ku żniwu", wymagają coraz wydatniejszej pomocy misyjnej; również nasze kraje oczekują intensywniejszej działalności kapłanów i zwartych zastępów ludzi świeckich, którzyby wspomogli kler gorliwym wysiłkiem, poświęcając się rozlicznym dziełom i pracom akcji katolickiej. Otóż na rekolekcjach, jakby w Wieczerniku, nabiera człowiek zapału, wzmacnia do wysiłku i wielkich czynów apostolstwa chrześcijańskiego".

Wreszcie w przepięknym obrazie maluje Ojciec święty ogólny wpływ rekolekcyj na życie ludzkie.

„Kiedy przy pogodnem niebie i wśród ciszy ziemskiej noc dobiegała połowy, w tajemnicy, zdala od zgiełku ludzkiego, ukazało się wiekuiste Słowo Ojca śmiertelnym, naturę przybrawszy ludzką,, a w górnych przestworzach rozległ się hymn

niebiański: „Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli". Pienie to pokoju chrześcijańskiego: — Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowem — wyrażając najgorętsze serca Naszego apostolskiego pragnienie i cel usilny Naszych prac i starań — przeniknie potężnie serca chrześcijańskie, które od zgiełku i próżności świata oderwane, w głębokiej i tajemniczej ciszy rozmyślać będą i prawdach wiary i przykładach Tego, który przyniósł światu pokój i jako dziedzictwo zostawił hasło: „Pokój mój daję wam".

— — — — — — — — — — —

Taki więc program, takie wskazania mamy na rozpoczynające się dni roku nowego.

Idźmy za niemi wytrwale, nieugięcie, ale równocześnie idźmy

Z OTUCHĄ W SERCU...

Wszak jesteśmy w służbie Boga, idziemy pod promiennym sztandarem Chrystusa-Króla, a jeżeli On z nami, któż przeciwko nam?

Wszak jesteśmy dziećmi Kościoła Bożego, którego „bramy piekielne nie zwyciężą".

Walczyć musimy, bo „bojowaniem jest życie człowieka na ziemi". Dzielnie bronić trzeba naszych zasad, religji, przeciwstawiać się prądom zła, przewrotnym teorjom świata, mocy księcia ciemności — ale Wódz nasz Boski świeci nam zorzą zwycięstwa, woła do nas: „Ufajcie! jam zwyciężył świat!".

Idźmy więc mężnie, zwarcie, jak dzielni żołnierze, godni służyć w szykach „Króla światłości", idźmy, bo laury zwycięstwa i palmy nagrody przed nami.

Odwagę naszą niech podnosi ten wzniosły ruch religijny, który ogarnia sam rdzeń narodu — młodzież akademicką, te coraz częstsze rekolekcje wśród wszystkich warstw społecznych, to coraz częstsze przyjmowanie pokarmu eucharystycznego.

Świadczy to, że duch w przeważnej większości u nas jeszcze zdrowy.

Starajmy się, by coraz więcej rósł w siły.

Idźmy mężni, ufni i radośni, bo religja nasza jest religją triumfu, a Wódz nasz — to zwycięstwa „gwiazda jasna i zaranna" (Obj. XXII. 16).

Karmelita Bosy.

KOLENDA.

Do żłóbka Twego —
Spieszym, nasz Zbawco Maleńki...
Wśród opuszczenia, chłodu mroźnego —
Biednej stajenki —
korzym się...

Niebios przestworza
I tron rzuciłeś Swej chwały —
Gdzie płonie Twojej Boskości zorza,
Aby świat cały —
wybawić.

Żarem miłości —
Ogrzewać będziem Cię w żłóbku...
— A, Ty, słabiuchny — Królu Światłości!
W szczęściu, czy smutku —
bądź wśród nas!...

Serduszkiem Twojem —
O najśliczniejsza Dziecino!
— Nas utrudzonych życiowym znojem...
I tych co giną —
ogarnij!

Rączką Twą świętą
I mocą w niej niepojętą —
Kornie przed Tobą schylone głowy
Na ten rok nowy —
błogosław!...

Br. B.

DWIE STAJENKI...

Jedna to grota koło Betleemu.

Ściany skalne, żłób kuty w kamieniu, trochę barłogu i śmiecia, chłód dojmujący — oto wszystko co w niej się znajduje.

I w tej to stajence, wśród jasnej nocy zstąpiło Słowo Przedwieczne Ojca na ziemię, Marja „porodziła Syna Swego pierworodnego, a uwinąwszy Go w pieluszki, złożyła w żłobie — bo nie było dla Niej miejsca w gospodzie".

Druga to serce ludzkie.

Do niej Bóg nie raz, ale często, a nawet codzień raczy przychodzić...

Wzrusza nas ubóstwo i nędza stajenki betleemskiej, żal nam Jezusa, że cierpi od pierwszej chwili swego przyjścia na ziemię — a jednak, o ileż więcej my Mu dziś przydajemy cierpień, wprowadzając Go do serc naszych!

Jakże nieporównanie większa jest nędza nasza od ubóstwa stajenki betleemskiej!

Tu często już nie barłóg i śmiecie, lecz brud obrzydliwy i błoto nieobżałowanych grzechów...

Tu już nie chłód, lecz mróz prawdziwy oziębłości.

Tu nie skalny żłóbek, lecz pościel najeżona cierniami i kolcami złośliwości, obmowy, zmysłowości.

W stajence betleemskiej Dziecina Boża miała ręce matczyne, które Go przytuliły do piersi, ogrzały i nakarmiły.

A w stajence naszych serc? — niema ciepła i pokarmu miłości, zimna i surowa okrzepłość głazu...

W stajence Matka ukoiła płacz Jezusa piosnką czułą i pieszczotą — a w naszych sercach jak często brak uczucia i słowa ciepłego miłości.

W stajence Jezusa otaczali aniołowie, pastuszkowie, którzy Mu dary i hołdy przynieśli — a w naszem sercu jakże smutne ma często otoczenie; roje myśli próżnych i pragnień ziemskich, czcze marzenia, naprzykrzanie Mu się prośbami o szczęście ziemskie, szukanie u Niego uczuciowej pociechy, lub z drugiej strony — usposobienie sztywne, jakby urzędowe; brak zrozumienia i przejęcia się tą wielką Tajemnicą — oto w przeważnej u nas większości modlitwa przed i po przyjściu Pana w Komunji świętej...

W stajence Jezus Maleńki miał obrońcę pewnego, świętego Józefa — a u nas jakże często brak odwagi, by okazać wierność swej religji, jaka słabość w obronie niewinności i cnoty, jakie tchórzostwo, jakbyśmy nie mieli w sercu Jezusa!

— — — — — — — — — — — —

Kiedy w okresie świąt Bożego Narodzenia zbliżamy się więcej do żłóbka betleemskiego, rozumiemy lepiej wielkość miłości, którą nam okazała Dziecina Boża — staramy się Jej odwzajemnić naszą miłością.

Najlepiej to uczynimy przez godne przyjmowanie Go do serc naszych.

Żeby przygotowanie nasze do Pokarmu Niebiańskiego było dobre, zwrócić należy uwagę na to, o czem często zapominamy — na grzechy małe. Porównując ubóstwo stajenki betleemskiej z nędzą serca ludzkiego, te upadki miałem przedewszystkiem w myśli.

Przystępując bowiem do Stołu Pańskiego, spowiadamy się przedtem z grzechów ciężkich, a na lekkie nie zwracamy uwagi, jakby one nie były złem.

A przecież z wszystkich nieszczęść fizycznych i moralnych świata niema większego zła nad grzech nawet powszedni!

Święta Katarzyna, gdy jej Bóg dał widzieć brzydotę jednego grzechu powszedniego, z przerażenia zemdlała.

Cóż więc dziwnego, że grzechy te, niezgładzone żalem, takim brudem wypełniają duszę?

One to — mówi obrazowo święta Teresa — jak warstwa obrzydliwego błota, oblepiają kryształowe ściany duszy i nie pozwalają, by do niej przeniknęły promienie Bożej miłości i łaski.

Czy nie temu należy przypisać nasz słaby postęp w cnocie, mimo częstego przyjmowania Sakramentów świętych?

Strzeżmy się, by już nigdy do tak brudnego i nieprzygotowanego serca nie przyjmować Boga, Odwieczną Piękność, na zniewagę i przykrość dla Niego.

Ale żalem szczerym obmywajmy serce, gorliwością i zapałem przyozdabiajmy je w cnoty, miłością wyzłoćmy jego wnętrze, by było nie stajenką betleemską, ale ogrodem rozkoszy dla Niego.

Karmelita Bosy.

Z ZIEMI „WYGNANIA“ NAJŚW. RODZINY.

Kairo, (Choubrah).

Z ziemi wygnania odzywam się do Was, z ziemi wygnania Jezusa, Marji i Józefa św., z tego drogiego naszego Egiptu! Tym razem nie będę wspominał o „małej“ św. Teresie, ani o jej nowej, wznoszącej się świątyni, ani o naszych dziełach; liczę, że o tem danem mi będzie znów wkrótce coś więcej napisać.

Jeśli wspominam dziś o pobycie Św. Rodziny w Egipcie, to z tej przyczyny, że powracam z Matarieh, gdzie miałem szczęście, jako przedstawiciel Karmelu, wziąć udział w procesji, odprawianej tam rok rocznie właśnie na cześć Przenajświętszej Rodziny. Specjalnym pociągiem wyruszyli uczestnicy z Kairu do Matarieh, podróż to krótka, trwająca zaledwie dobry kwadrans.

J. E. Czcigodny i wielce ceniony Mgr. Khuzam, Biskup koptyjsko-unicki, przewodniczył procesji. Odbyła się ona z wielką pobożnością, szliśmy drogą ocienioną opodal domu wypoczynku i rekolekcyjnego WW. OO. Jezuitów. Przechodni stawali, przyglądając się nam i przysłuchując się naszym śpiewom. Miły wietrzyk powiewał chorągwiami; posuwaliśmy się naprzód, w liczbie około 400, wśród palm i eukaliptusów, przy śpiewach i modlitwach. Wyznam, że nie broniłem się przed błogiem uczuciem wzruszenia, ogarniającem mię na myśl o tej cudownej tajemnicy, której świadkiem i widownią była niegdyś ziemia Egiptu.

Tą tajemnicą to ucieczka Bożego Dzieciątka wraz z Jego Matką i Ojcem Żywicielem do onej właśnie miejscowości, w której się znajdowaliśmy. Matarieh lub Matarea leży bowiem w ziemi On, ojczyzny pamiętnej Aseneth, o której wspomina Pismo św., a która przed 3.000 laty poślubiła patrjarchę Józefa, Wybawiciela Egiptu. W czasach późniejszych osiedliła się tu kolonja żydowska (za prześladowania Antjochjusza) co tylko potwierdza tradycję, według której Matarieh miało być niegdyś miejscem pobytu Przenajświętszej Rodziny. Rzecz bowiem oczywista, że św. Józef z pewnością wolał się osiedlić wśród swoich współziomków, aniżeli pomiędzy obcymi.

Liczne legendy osnute są około tego faktu, o którym Ewangelja św. z taką zwięzłością wspomina. Nie będę więc ich tu przytaczał, nie zatrzymywałem się zresztą przy nich onej chwili, lecz raczej zadawałem sobie pytanie, czy rzeczywiście Jezus,

Marja i Józef św. przebiegli te drogi, po których stąpamy, śpiewając pieśni ku ich czci i chwale?

Wśród tego cudownego krajobrazu, służącego za tło dla naszego nabożeństwa, przy zapadającej nocy, powtarzałem sobie w duszy pieśń małej Świętej Karmelu: „Jezu, mój Umiłowany, pamiętaj".

— — — — — — — — — — —

„Wspomnij o Jezu, jak w obcej krainie,
Złote gwiazdeczki i księżyc srebrzysty,
I lazur niebios, bez chmurki, uroczy,
Dziecięce Twoje zachwycały oczy,
I zdobywały Twój uśmiech przeczysty...
Maleńką swą rączką Marję pieściłeś
Tą samą rączką i wszechświat nosiłeś,
I życie wszystkim nam dałeś.
I o mnie myślałeś,
Pamiętaj...

lub ten drugi śpiew Teresy:

Tam na ziemi Egipskiej, Matko ma jedyna,
Myślę, że Twe serce, w radości opływa.
Chociaż żyjesz w ubóstwie,
Masz przy sobie Syna,
A czyż Jezus nie jest Ojczyzną dla Ciebie,
Cóż więc znaczy wygnanie? — Z Nim jesteś, jak w niebie...

* * *

Ściśle rzecz biorąc, znajdowaliśmy się jednak (prawdopodobnie) w małem oddaleniu od onego określonego miejsca, podanego przez tradycję, jako miejsce zamieszkania Przenajświętszej Rodziny. Koptowie-schizmatycy strzegą je zazdrośnie. Jest to tak zwane „Źródło i Drzewo Dziewicy". Drzewo jest bardzo starym sykomorem, którego pień liczy w kilku miejscach 7 m. obwodu. Nie pochodzi ono jednak z czasów Ucieczki Przenajświętszej Rodziny do Egiptu. Co do źródła, z chwilą gdy je rozszerzono, aby dostarczało większą ilość wody, przestało tryskać. Obecnie używane jest jako studnia.

Oto, jak streściło pióro pewnej Karmelitanki z Matarieh (nowa fundacja) historję tego świętego miejsca: „Od najdawniejszych czasów istniała świątynia Najświętszej Panny przy cudownem źródle w Matarieh. Została ona zburzona wskutek za-

mieszek religijnych i politycznych, między V a XI wiekiem. Na jej miejsce kupcy europejscy, osiedleni w Kairze, wybudowali kapliczkę i oddali ją w opiekę OO. Franciszkanom z Jerozolimy. Aż do r. 1660 otaczano ją czcią, lecz w latach następnych, pomału uległa zniszczeniu, tak, że r. 1714 ostatnie ślady dawnego kościoła Najśw. Panny w ogrodzie Matarieh, wzniesionego przez Koptów pierwszych wieków zatarły się niemal zupełnie. Roku 1883 stanęła tu znowu kaplica, nieco na ustroniu, należąca do kolegjum OO. Jezuitów. R. 1902 powiększono ją. Dzwonnica jej dominuje ponad drzewem i źródłem, oraz ponad całym ogrodem Matarieh".

P. André O. C. D.

JESZCZE O RÓŻAŃCU, KTÓRY JEST DROGĄ DO ŚWIĘTOŚCI.

Z cyklu: „O dostojności Różańca św. i Szkaplerza karmelit.".

Wyliczać wszystkich tych Świętych, którzy twierdzili i głosili zawsze i wszędzie, że Różaniec św. był ich uświęceniem i jest uświęceniem wszystkich wierzących niesposób. Trzebaby na ten temat pisać wielkie księgi. Tego nie możemy i nie potrafimy. Wystarczy, jeśli dla obrony naszej tezy przytoczymy tylko tych Świętych, którzy znani są ogółowi wiernych, nawet maluczkich, a których świętość promieniuje po całym świecie.

W tej też myśli w ostatnim naszym grudniowym artykule zestawiliśmy samych tylko wielkich i sławnych Zakonodawców z św. Matką Teresą z Awila, co Różańcowi błogosławieństwa swoje i swoich Zakonów zawdzięczają.

Dziś wspominamy o kilku innych znowu Świętych, lecz takich, których obrazki w każdym prawie domu się znajdują, a cześć ich brzmi po całym świecie.

1) Największym Cudotwórcą świata, to bezsprzecznie św. Antoni Padewski; a większej czci od niego, to przecież po Bogarodzicy i św. Józefie, żaden chyba z świętych nam znanych, nie odbiera. On, który przez papieża Grzegorza IX nazwanym został „Żywa arką Starego i Nowego Testamentu", — żadnych ksiąg według polecenia św. O. Franciszka nie posiadał i żad-

nych podręczników nie używał, z Różańcem jednak nigdy się nabywał. A razu pewnego, kiedy go burza na polu zaskoczyła i nie miał się gdzie przed ulewą schować, położył Różaniec na swej głowie, prosząc Dziewicy Różańcowej, by go przez Różaniec od deszczu zasłoniła, jak zasłaniała go zawsze przed najazdami piekła. Kropelka deszczu nań nie padła i niezmoczony przyszedł do miejsca przeznaczenia.

2) Wielka św. Małgorzata de Alacoque, twórczyni nabożeństwa do Najsł. Serca Jezusowego, przez samego Jezusa „Strażniczką i Uczenicą" Jego nazwana, przez Różaniec tylko i adorację Najśw. Sakramentu, zasłużyła sobie na te łaski niesłychane i bezustanne objawienia Mistrza Najdroższego.

3) W małej, a niedobrej parafji francuskiej w Ars, otrzymał duszpasterstwo niebardzo zdolny i nikomu nieznany, skromny proboszcz Jan Vianney. W krótkim jednak czasie stał się najsławniejszym proboszczem całego świata, wszystkich czasów i wielkim Świętym. Potrafił i siebie i złe swoje owieczki po mistrzowsku uświęcić. A jak? Rozpoczął pasterzowanie od Różańca św. Wprowadził w parafji codzienne odmawianie Różańca, sam ze wszystkimi odmawiał — i zamienił wilki w pokorne baranki.

4) Św. Kamil de Lellis spotkawszy raz jednego kapłana bez Różańca, wykrzyknął zdumiony: „Co to nowego! co to za smutne! Kapłan bez Różańca! Kapłan mający uświęcać siebie i innych Różańca nie ma?!"

A św. Paweł od Krzyża tak zwykł mawiać: „Różaniec odmawiać będę do końca życia mego; a jeśli usty nie będę mógł mówić, sercem to czynić będę".

5) Godzi się jeszcze z pomiędzy tysięcy świętych wymienić takie przemiłe postacie, jak: św. Bernardyn ze Sieny — chwalca pokory Przeczystej Panienki, św. Wincenty à Paulo, wielki jałmużnik, św. Feliks, braciszek kapucyn, patron chorych i dzieci, św. Józef Kalasanty, twórca Szkół chrześcijańskich. Różańcowi zawdzięczają oni swe uświęcenie.

6) Przedstawiając Czytelnikom łaskawym wielkich Miłośników różańcowych, musimy nieco więcej wspomnieć o największym Apostole różańcowym, o św. Alanie, Bretończyku, wiernym synu wielkiego O. Dominika.

Kiedy po Soborze, odbytym w Konstancji r. 1417, Eugenjusz IV pap. polecił osobną Encyklikę „Advesperascente" r. 1439 OO. Dominikanom wskrzeszenie zapomnianego Różańca i ożywienie przezeń całego Kościoła Bożego, zabrał się najgorliwiej do wypełnienia życzeń Soboru i mandatu Stolicy św. Błogosławiony Alan de Rupe, Bretończyk w połowie XV wieku (około 1460 r.). Pracę jego zapoczątkowali już inni Dominikanie: św. Jan kardynał Raguzy, św. Wincenty Ferrarius, Rajmund i Konrad i oni to właśnie uprosili wydanie powyższej Encykliki o Różańcu, o którym Rzym przez 180 lat nie wspominał. Przeszedł Alan Bł. całą Francję, Niemcy, Belgję i Holandję, a wszędzie szczepił i utwierdzał Psałterz Marjański. W tych pracach i trudach zły duch niesłychanie przeszkadzał. Dla Różańca wiele od niego wycierpiał. Całe 7 lat doznawał nieopisanych pokus; czarci bili go, po ziemi włóczyli i w najwyszukańszy sposób nad nim się znęcali tak, że nieraz jakby bez życia kilka godzin leżał. Z wycieńczenia też, bo w 47 roku życia poszedł po nagrodę. Za nadmierne te wysiłki około ugruntowania Różańca i za katusze doznawane od szatanów, darzyła go Miłościwa Królowa Różańcowa objawieniami Swemi, a te krzepiły jego ciało i duszę. Nawiedzeń tych Marji i pociech miał Alan Bł. bardzo wiele. Najważniejszych jest 17, i te przytoczę, a one będą znowu nowym dowodem, jak Różaniec ludzkość całą uświęca. Mówi Marja do Alana Bł.:

1) „Różaniec jest koroną chwały, sporządzoną ze złota miłości i pereł zasług".

2) „O cokolwiek przez Różaniec prosić będziesz, stanie ci się".

3) „Ogłaszaj, że Różaniec jest tarczą przeciw pociskom nieprzyjaciół, murem Kościoła Bożego i Księgą żywota".

4) „Zachęcaj wszystkich do Różańca, a zbierać będziesz wielkie owoce".

5) „Nabożeństwo do Różańca św. jest oznaką dobrego życia i *przeznaczenia do chwały niebieskiej*".

6) „Ile razy mnie przez Różaniec pozdrawiasz, tyle razy mnie Dziewicę i Królowę koronujesz".

7) „Pragnę, aby ci którzy odmawiają Różaniec, otrzymali w życiu i przy śmierci oświecenie, pełnię łask i wolność od najazdów szatańskich".

8) „Którzy odmawiają Różaniec, stają się memi dziećmi, a braćmi i siostrami Jezusa Syna mego".

9) „Uprosiłam u Syna Swego, aby wszyscy, co należą do Różańca, byli współbraćmi całej Kurji niebieskiej".

10) „Po Ofierze Mszy św., Różaniec jest dla mnie najprzyjemniejszym".

11) „Jak długo Dominikanie będą kochać i odmawiać Różaniec, tak długo Bóg darzyć ich będzie mądrością, obserwancją, darami cudów i łaską u Boga i u ludzi".

12) „Kto mi poleca duszę swoją przez Różaniec, *nie zginie na wieki*".

C. d. n. *O. Konstanty, Kapucyn (Krosno).*

JAK POTĘŻNE JEST „ZDROWAŚ MARJA".

Józef Récamier[1], lekarz znakomity, który się cieszył sławą europejską i na kuracji miewał książęta i króle i najwybitniejszych ludzi swej epoki, był równie dobrym katolikiem, jak wielkim uczonym.

Gdy widział bezsilność medycyny, zwracał się natychmiast do Tego, który wszystko może, a Najświętszą Pannę prosił o wstawiennictwo.

Pewnego wieczora po skończeniu pacierza, odmawianego zwykle wspólnie z rodziną, wyraził życzenie, by dodać trzy „Zdrowaś Marja", w intencji nawrócenia jednego pacjenta, w niebezpieczeństwie życia będącego.

Powstając z klęczek oparł się o krzesło — tak jednak, że ramię obsunęło się po poręczy. Ruch ów był przyczyną, że zegarek wypadł mu z kieszeni, rozbił się, a kółka z silnym trzaskiem wyskoczyły na podłogę.

— Co to? zawołali wszyscy.

— Djabeł ucieka, odparł spokojnie lekarz.

Następnego poranka, pan Récamier poszedł odwiedzić chorego, za którego się modlono. Znalazł radość w domu. Matka

[1] Józef Récamier, lekarz francuski, urodzony w Cressin (Ain.) 1774 r., umarł w 1852 r.

pacjenta dziękowała gorąco, żona z wdzięcznością uścisnęła jego rękę. Pacjent siedział na fotelu i zaraz na wstępie rzekł:

— Proszę mi wierzyć Doktorze, żem jest niewymownie szczęśliwy, odkąd pojednałem się z Tym, którego Pan tak kocha. Ucałujmy się przyjacielu.

Po serdecznym uścisku, Récamier zajął miejsce obok chorego, słuchając jego opowiadania. Fryderyk sam zażądał księdza, sam wszystko do Spowiedzi św. zarządził i do przyjęcia Wiatyku i Ostatniego Olejem Świętym Namaszczenia. Zkolei mówił zacny lekarz, jak to za niego modlił się z rodziną. Rozrzewnienie radosne udzieliło się wszystkim.

Nagle... nowonawrócony uśmiechnął się... odetchnął głęboko i... znieruchomiał. To było ostatnie jego tchnienie. Fryderyk nie żył.

Rodzina, a zwłaszcza matka i żona uderzyły w płacz. Szczęście zamieniło się w żałość. Doktor podał im statuetkę Matki Najświętszej, tak niedawno wstawioną do tego pokoju.

— Odwagi, drogie Panie. Oddajcie się Pannie Niepokalanej, przypominając wszystko, co uczyniła dla was. Wasz biedny Fryderyk oddawna był już skazany. Ona dozwoliła mu dożyć dnia dzisiejszego, aby zdążył przygotować się na śmierć. Fryderyk odmawiał przyjęcia Sakramentów świętych — Ona sprawiła, że ich zapragnął.

— Powiedzcie mi, Panie, o której godzinie wezwał księdza? zapytał jeszcze, jakby chciał zmienić temat rozmowy i myślom nieszczęśliwych kobiet inny nadać kierunek.

— Wczoraj wieczór, o wpół do dziesiątej, brzmiała odpowiedź.

Słysząc to, lekarz wyjął zegarek, spojrzał nań i zawołał:

— Właśnie o wpół do dziesiątej skończyliśmy odmawiać Zdrowaśki, za nawrócenie Fryderyka. Wiem to, bo w tym momencie pękła sprężyna w moim zegarku i stanął. Proszę spojrzeć — jeszcze wskazuje godzinę dziewiątą i 25 minut.

Bądźcie mężne Panie moje kochane! Proście Matkę Miłosierną, aby Wam dała odwagę potrzebną, na te ciężkie dni. Pewne bądźcie, że nie odmówi siły, jakiej wam nie dostawa.

Modlitwa jest najbardziej wspomagającym darem dla Misyj, bo jest wszechpotęgą serca człowieczego, nad sercem Bo-

żem. Niechaj wszyscy nasi Czytelnicy — którzy pragną, aby poznani byli Apostołowie Pańscy — którzy chcą spółpracować z nimi — którzy pożądają, aby rozgorzały inne dusze miłością misjonarską... niechaj modlitwę położą fundamentem uczynków swoich, aby oglądali owoc dojrzały i wyborny.

„Il Carmelo“.



Błog. Anna od św. Bartłomieja modli się o ocalenie Antwerpji.

KULT BŁOGOSŁAWIONEJ ANNY OD ŚW. BARTŁOMIEJA W ANTWERPJI.

Katolicy z Antwerpji (Belgja) powracają coraz bardziej do nabożeństwa swoich praojców, tak pełnego wdzięczności względem wybawicielki ich miasta, Błog. Anny od św. Bartłomieja, Karmelitanki Bosej, towarzyszki prac, wielkiej Reformatorki Karmelu, św. Teresy od Jezusa.

Znany jest powszechnie dawny zwyczaj, trwający aż do rewolucji francuskiej, odprawiania rok rocznie w kaplicy Różańcowej Mszy św. dziękczynnej, przy której uczestniczyły nietylko osoby prywatne z ludu, mieszczaństwa i szlachty, ale także i władze miejskie w komplecie. Mniej znanym faktem jest istnienie dawnego Bractwa Wdzięczności, które przed dwoma wiekami zorganizowało się samorzutnie w Antwerpji, a którego Rada, z prefektem na czele, zgromadzała się regularnie aż do r. 1891. Sprawozdanie z ostatniego zebrania z tychże czasów zapisane zostało we wspaniałym rejestrze Brackim, przechowywanym z pietyzmem przez Karmelitanki z Antwerpji.

Siostry te, zachęcone przez wielbicieli Bł. Matki Anny od św. Bartłomieja, postanowiły godnie uczcić dwóchsetną rocznicę tego wypadku, powołując na nowo do życia oną prastarą tradycję.

Lecz samo wskrzeszenie dawnego zwyczaju okazało się nie wystarczającem. Dzisiaj, kiedy Kościół św. wyniósł na ołtarze (w r. 1916) wybawicielkę Antwerpji, wypada nadać Stowarzyszeniu Wdzięczności charakter kanoniczny, którego dotychczas nie miało. Uczynić to raczył sam Prymas Belgji, J. E. Kardynał Van Roey, Arcybiskup z Malines, przyjmując tytuł prezesa honorowego wskrzeszonego Bractwa.

Celem rzeczonego Bractwa jest składać dzięki Trójcy Przenajświętszej za dwukrotne wyzwolenie Antwerpji, otrzymane na prośby Błog. Anny, oraz błagać o nieustające wstawiennictwo tejże za miastem i za całą Belgją, która przez ocalenie Antwerpji uniknęła tyranji heretyków. Dodajmy, że błog. Anna głównie skutecznie wzywaną jest przeciwko gorączkom, przeciw chorobie zapalenia opon mózgowych, a także szczególnemi łaskami darzy młode matki.

Członkowie, przynależący do Bractwa pamiętać mają o podwójnym jego celu, rozszerzać będą, wedle możności, nabożeństwo do Błogosławionej, modląc się o przyśpieszenie jej kanonizacji. W drugą niedzielę każdego miesiąca Msza św. odprawioną zostanie za wszystkich Braci i Siostry Stowarzyszenia. Wpisać się można bezpłatnie w klasztorach Karmelu, lub też w Radzie brackiej.

Ponadto ustanowioną będzie sekcja członków wspomagających, którzy przez roczną wkładkę 5 franków, przyczynią się do pokrycia wydatków Stowarzyszenia. W razie ich zgonu Msza św. za spokój ich duszy odprawianą będzie w kaplicy Różańcowej, kościoła SS. Karmelitanek w Antwerpji.

ODWIEDZINY W NAZARECIE.

Czy obraz ten przedstawia rzeczywistość? — Nie. Święta Teresa bowiem żyła prawie dwa tysiące lat od narodzin Jezusa w Betleem, od lat dziecięcych Jego w Nazarecie. Ale jest to najpiękniejsze może przedstawienie symboliczne jej życia wewnętrznego, duchowego.

Cała jej drożyna maleńka tu przedstawiona; Jezus Maleńki to jej

ideał! Dla Niego „każdą różę obrywa z płatków“, do Niego przychodzi z każdą radością czy bólem. Ciche, pracowite życie Marji i Józefa świętego, w obecności Jezusa — to wzór dla niej najszczytniejszy. Słusznie więc tak proste, lecz głębokie myśli nasunął poecie:



O jakże lubię ten obraz tak błogi,
gdzie widzę Teresę u celu swej drogi,
w Domu Najświętszej Rodziny.
Jak przed Jezusem, maleńkim swym Bratem,
zaściela ziemię różanym kwiatem
i wielbi Tego, co rządzi wszechświatem,
w postaci słabej Dzieciny.

A Jezus, z Objęć Matki-Dziewicy,
naprzeciw małej swej Oblubienicy
oto wybiega z pośpiechem.
Ona, odziana szatą Karmelu,
promieniejąca — bo już u celu,
wita Go w słodkiem serca weselu,
za uśmiech — darząc uśmiechem.

Tym wdzięcznym widokiem do głębi przejęty,
przerywa swą pracę Opiekun nasz święty
i hebel odkłada na chwilę;
Aby w przedziwnym ducha zachwycie,
spojrzeć w to jasne, niewinne oblicze,
co Matki Bożej rysy Dziewicze
tak przypomina mu mile.

Ptaszęta małe tłumnie zlatują
i rzekłbyś nawet, że odgadują,
kto gościem dziś w Nazarecie...
O, jak je często dawniej karmiła
i strawą swoją się z niemi dzieliła
i tak niewinnie razem bawiła,
Teresa, wybrane dziecię!

Wszak nawet mogiłki im z piasku sypała,
gdy śmiercią posnęły, — dziecina ta mała
we wiośnie życia swojego.
Więc teraz ptaszki radośnie świegoczą,
na znak wdzięczności śpiewają ochoczo
i do niej gromadnie i śmiało się tłoczą,
wokół Jezusa małego.

A tam — na skale — widnieje z daleka
Krzyż nagi... — ostry — na ofiarę... czeka
— lecz dla Najświętszej Dziewicy
jeszcze przyszłości nie spadła zasłona.
Blaskiem radości i szczęścia olśniona,
nie widzi, że ścielą Dzieciny ramiona —
krzyża on cień tajemniczy...

Zaprawdę cudem nazwaćby trzeba,
jak pędzel oddał ten obraz z nieba —
z życiem i takim urokiem...
— Że się nasycić oko nie może,
gdy patrzy z wiarą na te dziwy Boże! —
co choć wieczności objęły je zorze —
przed naszym jawią się wzrokiem...

Przekład z francuskich „Annales“.

NA PODBÓJ ŚWIATA...

Czyli dzieje kultu św. Teresy od Dziec. Jezus — przedstawione na Kongresie w Lisieux.

RZUT OKA NA HISTORJĘ ROZWOJU NABOŻEŃSTWA DO ŚW. TERESY.

Parę tygodni przed śmiercią, dnia 10 sierpnia, r. 1897, święta Teresa od Dziec. Jezus, spoglądając na obraz, przedstawiający Joannę d'Arc w więzieniu, oświadczyła:

„Mnie również Święci zachęcają w mem „więzieniu". Mówią mi: „Dopóki jesteś w kajdanach, nie możesz spełnić Twego posłannictwa; lecz później, po śmierci nastanie czas twych zdobyczy".

Nigdy, rzecby można, proroctwo nie urzeczywistniło się tak dosłownie. Chwała pośmiertna, pełna dobrodziejstw Teresy, jest jednym z największych cudów, zapisanych w historji Kościoła. Cud ten przekracza tak dalece pojęcie ludzkie, że wszelkie w tym względzie oceny, zbyt śmiałym wydawałyby się nam krokiem. W niniejszem sprawozdaniu postaraliśmy się raczej zebrać tylko fakta, które, same przez się, wymowniej niż wszystkie rozprawy, podadzą w streszczeniu syntezę cudownego rozwoju nabożeństwa do św. Teresy w wszechświecie.

Mówimy umyślnie: „w streszczeniu", gdyż materjał to zbyt obfity, obejmujący świat cały, nie mógłby być uwzględniony w szczegółach. Zresztą dokumenta przechowane w archiwach Karmelu Lisieux, sprawozdania, przesłane J. E. Biskupowi z Bayeux i Lisieux ze wszystkich stron świata z powodu odbyć się mającego Kongresu, echa, zebrane przez naszych pielgrzymów, dostarczyłyby tematu dość obszernego, aby napełnić ksiąg wiele, a my, siłą faktu, musimy się streszczać.

Wkońcu choć wydaje nam się rzeczą pożyteczną i zachęcającą uwydatnić przyczyny nadprzyrodzone tej niezwykłej działalności św. Teresy, rokujemy stąd najpiękniejsze nadzieje na przyszłość, zatrzymamy się jednak dłużej przy pierwszej części założenia, mianowicie przy faktach historycznych przeszłości i stanu obecnego.

Inne kwestje bliżej poruszone będą w czasie posiedzeń Kongresu.

POCZĄTKI, OD R. 1898 AŻ DO ROZPOCZĘCIA SPRAWY BEATYFIKACYJNEJ W CZERWCU R. 1914.

Pierwszy czynnik propagandy to „Dzieje Duszy".

Rzućmy najpierw okiem na ten punkt nader ważny dla naszego sprawozdania. Misja Teresy jest Bożą. Ona jest posłanniczką jednej z wielkich „myśli Bożych". Posłannictwo, powierzone jej, rozpoczyna się w pokorze, w maleńkości, tak, jak posłannictwo ewangeliczne rozpoczęło się przy żłóbku Betlejemskim i w Nazarecie.

Ukrywszy się w Karmelu, gdzie dobrowolnie żyła zapoznana, doczekała się przy śmierci, że w dzień pogrzebu zaledwie garstka znajomych i krewnych odprowadziła jej zwłoki, złożone na karawanie ubogich, na miejsce wiecznego spoczynku, dnia 4 października r. 1897. Zazwyczaj, przy śmierci ludzi okrytych sławą, głośne manifestacje pogrzebowe kończą rozgłos ich chwały. Dla ubogiej zakonnicy przeciwnie, wszystko się tu dopiero zaczynało...

Karmele francuskie mają zwyczaj rozsyłania do innych klasztorów swego Zakonu krótkiej notatki biograficznej z okazji śmierci zakonnic. Co się tyczy Siostry Teresy od Dzieciątka Jezus, Przełożona Karmelu w Lisieux osądziła, że nie znalazłaby lepszego sposobu zbudowania swoich Sióstr, jak dopuszczając Teresie samej objawić się przez swój manuskrypt. Czyż nie mówiła o nim, przeglądając go na dwa miesiące przed śmiercią: „To, co odczytuję w tym zeszycie to moja cała dusza!... Moja Matko, te karty zdziałają wiele dobrego. Przez nie dobroć Boża będzie lepiej poznana".

I dodała głosem natchnionym: „Ach, wszyscy kochać mię będą, wiem o tem dobrze"!...[1].

Istotnie „Dzieje Duszy" miały być w wyrokach Opatrzności tym potężnym czynnikiem propagandy kultu św. Teresy od Dziec. Jezus.

Przegląd notatek sługi Bożej powierzono Przew. Ojcu Godefroid — Madelaine Zakonu Norbertanów z Mondaye, który poczyniwszy odpowiednie kroki, otrzymał dnia 7 marca 1898 r., „Imprimatur" od J. E. Mgra Hugonin'a, Biskupa Bayeux i Lisieux. W październiku tegoż roku 2.000 egzemplarzy „Dziejów Duszy" ukazało się w druku.

---

[1] Novissima Verba, 1 sierpnia 1897.

„Któż zechce nabyć od nas te książki? Zostaną chyba wszystkie na składzie“, odezwała się naiwnie jedna z zakonnic Karmelu z Lisieux. Niedługo jednak trwała ta troska. Zaledwie klasztory zapoznały się bliżej z temi „Dziejami Duszy“, a już woń ich ujmująca przedostała się poza klauzurę. Odnajdujemy listy z Polski, Anglji, Hiszpanji, proszące o pozwolenie przekładu na ich języki. Niebawem i z dalszych stron nadchodzić zaczęły echa, pełne podziwu i entuzjazmu. Na wiosnę r. 1809 nowy biskup z Bayeux udziela pozwolenia na drugie wydanie francuskie.

Ze wzruszeniem przeglądaliśmy znaczną liczbę listów, pod adresem Karmelu w Lisieux; świadczyły one głośno o niewymownem wrażeniu, odniesionem przez czytanie „Dziejów Duszy“. Nie będziemy tu przytaczać poszczególnych ustępów, mamy się bowiem ograniczać na objektywnem przedłożeniu faktów. Korespondencja ta zresztą, choć bardzo obszerna, nie została przechowana w swej całości, ponieważ wobec coraz większego napływu listów, uważano za zbyteczne gromadzić tak wielką ilość dokumentów [2]. Okoliczność niniejsza świadczy na korzyść Karmelu i zbija bezczelne posądzenie, jakoby Karmelitanki były główną sprężyną, wywołującą tę niezwykłą popularność św. Teresy. Gdyby bowiem tu czysto ludzkie grały czynniki, czyby tego powszechnego uznania nie wykorzystano także „czysto po ludzku“?...

W przeciągu lat kilku imię Sługi Bożej przeniknęło do wszystkich krajów, Zgromadzeń, Seminarjów, wywołując tę samą sympatję tak wśród Duchowieństwa, jak i laików. Temu prądowi ufnego podziwu, odpowiedziała fala dobrodziejstw ze strony Teresy. Niedarmo zapowiedziała ona swój „deszcz różany“. Dotrzymaniem swej obietnicy podbiła serca wszechświata, lecz niemniej zyskała je sobie przez swą naukę miłości.

PIELGRZYMKI NA CMENTARZ W LISIEUX.

Powróćmy do Lisieux, do tej skromnej mogiły, nad którą zatknięty jest prosty krzyż drewniany z napisem, o tak pocieszającej treści: „Niebem mojem będzie czynić dobrze na ziemi“.

Nie wystarczało czcicielom św. Teresy wzywać jej zdaleka.

---

[2] Mgr. de Teil, mianowany wice-postulatorem w roku 1909, poradził, aby dalsza cenna ta korespondencja przechowana była.

Zapragnęli modlić się przy jej grobie. Sądzili, że tym hołdem, oddanym jej pamięci, a przybierającym nastrój pielgrzymki, skuteczniej zapewnią sobie jej opiekę. W ten sposób, z błyskawiczną szybkością, zupełnie samorzutnie rozpoczęły się pielgrzymki do Lisieux.

Cudowny dowodzie wiary!... Dziś Kościół przemówił. Teresa ogłoszona jest świętą. Grób jej przesławny stał się obrazem jej chwały niebieskiej. I cóż tak wyróżniło tę skromną mogiłę — ubogą wśród ubogich — na cmentarzu małego, prowincjonalnego miasta? — Jak maleńki strumień wody, tryskający z żywego zdroju, tak ta fala pielgrzymów wzbierająca dzień za dniem. zdołała utorować sobie drogę do onego „tajemniczego" grobu... Z początku klękano tu samotnie, wśród panującej dookoła ciszy. Z uczuciem niewymownego szczęścia wylewano serca w serce niebiańskiej Orędowniczki, zanosząc do niej swe prośby i dziękczynienia. Lecz wkrótce odmienny obraz przedstawia się oku: Zamiast samotnej ciszy, coraz liczniejszy napływ pielgrzymów. Grupa po grupie przesuwa się kolejno, nie mącąc bynajmniej błogiego skupienia. Każdy modli się tu bez względu ludzkiego i nie troszczy się o swego sąsiada. Biskup z dalekiej misyjnej krainy, klęka przy prostym francuskim żołnierzu; matka składa do pacierza rączki maleńkiego dziecięcia; wczorajszy niedowiarek, który przy tym grobie odzyskał światło wiary, z czcią pada tu dziś na kolana.

Ileż scen wzruszających, ileż manifestacyj przedziwnych staje nam w pamięci? Temu obrazowi natura cała zdała się jeszcze nadawać osobliwego uroku. Droga, wiodąca do grobu św. Teresy, wspina się ku górze. oddalając nas jakby od tego łez padołu, usposabia duszę do modlitwy. Pielgrzymi, krocząc nią, odmawiali najczęściej różaniec, czyto wspólnie, czy też każdy zosobna, pocichu. Niektórzy zdejmowali obuwie, by ściągnąć na siebie łaskawy wzrok tej pokornej Świętej. Nie rzadko przyprowadzano lub przynoszono tu chorych i składano u stóp grobu. aby ich zbolałe członki dotknęły uświęconej ziemi, tej ziemi. której grudki tak chętnie zabierali ze sobą pielgrzymi jako cenne relikwje. Również i z wiązanek, znoszonych tu obficie, uszczykiwano niespostrzeżenie kwiaty na pamiątkę; na dowód wdzięczności zapalano pokryjomu świece, a nawet z krzyża drewnianego wycinano cząsteczki, dopuszczając się „świętej" kradzieży. Dwukrotnie trzeba było zmienić krzyż, za-

stępując go wreszcie żelaznym, aby zapobiec tym wybrykom pobożnego wandalizmu.

Modlono się tu głośno, z rękoma w krzyż rozpostartemi, wspólnie lub osobno odmawiano inwokacje, tchnące głęboką wiarą. Od lat 1908 i 1910 odwiedziny pątników nie ustawały; po 50 osób, bez przerwy prawie otaczało skromną mogiłę. Obsypywano ją niezliczonemi listami, z prośbami, fotografjami, kartami wizytowemi, jakgdyby była skrzynką do listów, odsyłającą poselstwa ku górnej krainie. Niektórzy wypisywali swe imiona na krzyżu, lub na drewnianem ogrodzeniu, chcąc się uwiecznić w pamięci tej, którą już nazywali „Świętą“. Przynoszono tu ex-wota, jak: kule, laski, przyrządy ortopedyczne najrozmaitszego rodzaju, świadczące o odzyskanem zdrowiu, za przyczyną małej cudotwórczyni. Nieraz rozsypywano płatki różane w intencji uproszenia światła dla błądzących, pociechy dla serc zmiażdżonych, zdrowia dla niemocą złożonych. Nadmienimy tylko cudowne uzdrowienie panny Marji Pellemans z Brukseli, dokonane przy tymże grobie, zatwierdzone przez Kościół św., a służące przy procesie kanonizacyjnym.

I jacy to byli pielgrzymi, których liczba dochodziła do 50.000 rocznie? — Jak wspomnieliśmy należeli oni do wszystkich warstw społeczeństwa. Najwyżsi dygnitarze, zarówno jak i prostacy, dążyli do tej oazy pokoju, aby zaczerpnąć siłę do walki życiowej.

Kardynałowie w odświętnej purpurze, chylili tu kornie swe czoła. Byli to, o ile wiemy: Kardynał Amette, arcybiskup Paryża w sierpniu r. 1912. Kardynał Dubourg, Arcybiskup z Rennes, w czerwcu 1917, oraz ich Em. Kardynałowie Bourne, Arcybiskup z Westminster i Kard. Vico, będący Prefektem Obrządków, w październiku 1919 r.

Niepodobieństwem podać liczbę biskupów, tak francuskich, jak z innych krajów, nawiedzających grób Sługi Bożej. Co zaś do kapłanów, misjonarzy, śpieszyli oni tu tłumnie, świadomi skutecznej pomocy, której się spodziewać mogli od tego Anioła-Opiekuna kapłanów.

Uderzające w swej inicjatywie, były pielgrzymki żołnierskie. Żołnierze, jakby przeczuwając niezwykłą rolę Świętej Teresy w latach wojennych 1914--1918, udali się, dnia 24 sierpnia r. 1913 na cmentarz z powiewającym sztandarem, modląc się głośno po drodze; wszedłszy do zagrodzenia Karmelitanek, obnażyli szpady i odśpiewali Magnificat.

Wobec coraz bardziej ujawniającego się nabożeństwa do Karmelitanki z Lisieux, wobec „deszczu róż“, potwierdzającego skuteczność jej wstawiennictwa, władze kościelne osądziły, że nadeszła chwila zbadania sytuacji i rozstrzygnięcia o wiarogodności tych niezwykłych wydarzeń.

J. E. Mgr. Lemonnier, biskupowi z Bayeux i Lisieux przyznana jest chwalebna, a tak rzadko zdarzająca się zasługa, rozpoczęcia i doprowadzenia do świetnego wyniku sprawy swej małej diecezjanki.

Roku 1910 ustanowiono Trybunał pierwszy, tak zwanego Procesu Informacyjnego. Przedewszystkiem zlecono ubezpieczenie szczątków śmiertelnych sługi Bożej, wobec czego dokonaną została ekshumacja zwłok, dnia 6 września tegoż roku. Trumnę jodłową, zakopaną na 3 metry głębokości w ziemi, wyjęto, szczątki przełożono do trumny dębowej, podbitej ołowiem i umieszczono w grobowcu murowanym.

Procedura diecezjalna co do opinji świątobliwości cnót, cudów i co do nie uprzedzonego kultu (oficjalnego) obejmowała 123 posiedzeń, przy których wystąpiło około 50 świadków. Zeznania spisane na 3.000 i więcej kartkach, odesłano w lutym 1912 do Rzymu. Tu, zamiast zwykłych odraczań, usunięto natychmiast pieczęcie, celem badań kościelnych. Opinja Rzymska rychło okazała się przychylną, tak, że już 9 czerwca r. 1914 Kardynałowie i konsultorzy przystąpili do głosowania, czy sprawa ta ma być podjęta, lub odrzucona. Korzystny wynik wotacji zatwierdzony został nazajutrz przez Piusa X. Prawdziwa krucjata modlitw i ofiar popierała wszczętą sprawę. Ze wszystkich stron świata z ufną radością i oczekiwaniem witano już zapowiadające się szczęśliwe jej zakończenie.

C. d. n. *Annales de St. Thérèse de Lisieux.*

„DZIEJE DUSZY“ POD WZGLĘDEM WYCHOWAWCZYM.

Jeżeli zapatrujemy się na dzieło stworzenia i na ten jego największy cud — człowieka i pomyślimy, że nam przypada w udziale wychowywać i wzbogacać te dusze — i lęk i zachwyt i niepokój i szczęście ogarnąć nas musi i kolejno miota małem sercem naszem, bo to zadanie przerastające siły ludz-

kie. „Wychowanie to najbardziej Boska rzecz“, mówił jeszcze Platon.

Szukamy wzorów, szukamy wskazówek, szukamy zachęty, szukamy podpory, pomocy.

I oto staje przed nami „mała“, a tak wielka Święta i podaje nam książkę, która należy do najcenniejszych dokumentów psychologicznych i pedagogicznych — bo to nie baśń, nie teorja spekulacyjna, nie marzenia idealisty, — ale życie prawdziwe, ze wszelkiemi objawami, życie żywej duszy, szereg sprawozdań introspekcyjnych, najlepszy, jaki być może materjał naukowy. Nie zapominajmy bowiem, że dzisiejsza nauka nie zadawalnia się odbiorczością, ale poszukuje i sama zdąża do stworzenia syntezy.

Z jednej strony mamy tam przeżycia osobiste autorki, pisane bez ubocznych celów, z drugiej strony rady jej wysnute z życia, przemyślane głęboko. — Ta bezpośredniość, szczerość i prostota stanowią główny urok książki, czytana jest chętnie i każdy w niej znajduje to, czego szuka.

Esteta ma głębię, piękno, szukający doskonałości śmiałą i łatwą drogę i środki do jej zdobycia — pedagog wzór i wskazówki.

Jeżeli pamiętniki Johna Stuarta Mille, czy inne są dziś przedmiotem rozważań pedagogów i psychologów — czyż dlatego, że autorka jest na ołtarzach — ma się usunąć jej dzieło w cień zapomnienia?

*

Jeżeli „Dzieje duszy“ rozważymy, jako książkę o charakterze wychowawczym, to rozróżnimy dwie części:

W pierwszej części św. Teresa od Dzieciątka Jezus jest objektem wychowania, a Matka, Ojciec i siostry dają nam przykład postępowania. — W drugiej części sama święta występuje, jako Mistrzyni. — Ale uczony chce dowodzenia, cytatów, których tam nie znajdujemy — jednak czyż sam przykład, jak się postępuje, i do czego to doprowadza, nie jest najlepszem dowodzeniem?

U kolebki Teresy stoją rodzice, rozumiejący doniosłość powołania swego, mający cześć dla duszy ludzkiej. Rozumieli, że życie ludzkie ma wartość nieskończoną, jest odbiorowiskiem wszystkich darów, jakie ręka Boża podaje, jest odbiorowiskiem szczęścia. I dlatego pragną mieć dużo dzieci, by te dzieci mogły

uczynić dużo dobrego. — W psychologji Francuza leży apostolstwo i rycerskość, dlatego marzeniem Matki, by dzieci jej były misjonarzami, rycerzami Prawdy odwiecznej.

Niestety chłopcy umierają, przy życiu zostaje pięć córek. Usłużni przyjaciele powtarzają: „lepiej, by się nie rodzili, niżby byli przyczyną tylu cierpień i łez“. Oburza się na to chrześcijańska dusza Matki: „Nie mogłam słuchać takiej mowy. Czyż mogłam kłaść na jedną szalę ból i cierpienie ze szczęściem wiecznem moich dzieci? Przytem nie traciłam ich na zawsze. Życie jest krótkie, pełne smutku — odnajdę me maleństwa w niebie“. — Słowa, które każda niewiasta powinna wyryć głęboko w swej duszy.

A jednak p. Martin cierpiała, bo gdy poraz 8-my została Matką i małej córeczce groziła śmierć, z rozdartem sercem błaga Boga o pomoc i wyrzeka się radości wychowywania Tereni, dopóki ta nie zmężnieje na wsi.

Za zaufanie okazane jej przez Boga — dziękuje i stara mu się odpowiedzieć według sił swoich. Niewiasta nie uczona, ale głęboko czująca i myśląca, umie postępować według zasad zdrowej pedagogji, umie nakazać milczenie sercu, gdy chodzi o dobro dzieci. Cóż jest słodszego dla Matki, jak czuć na szyi drobne rączki i tulić do serca malutką bezradną istotkę? Pani Martin tuli Terenię często, ale gdy ta grymasi, gdy chce, by Matka jej ustąpiła, gdy nie okaże dość uszanowania, potrafi te rączki zdjąć z szyi — i nie złożyć pocałunku na ukochanej główce.

Trzyletnia Terenia zrozumie to odsunięcie i uzna swą winę. Spieszy do kolan Matki, by ją przeprosić. Ojciec nazywa Terenię swoją królewnę i nie szczędzi jej pieszczot — ale, gdy ta królewna żąda hołdu dla siebie — Ojciec zmarszczy brwi groźnie i odejdzie — a Terenia musi przeprosić. A jednak przeproszenie — już dla dziecka jest rzeczą niemiłą, niełatwą też było dla małej świętej. Widać z licznych szczegółów, że Terenia miała wygórowaną dziecięcą ambicję, i podlegała drażliwościom miłości własnej. Była i próżną. Malutkiemu dziecku nie podoba się sukienka z rękawkami, bo nie może odkryć zgrabnych rączek i szyji. Matka rozumie grymasy i smutek dziecka, ale tem więcej nie będzie podsycała próżności, by ona kiedyś nie spotęgowała się i nie zagłuszyła dobrych stron w duszy. Rozumie to Terenia i wdzięczność przechowuje do grobu.

Oto jedna z licznych wskazówek pedagogicznych. Śledzi objawy duszy dziecka i w zaraniu od najwcześniejszych lat zwalcza zarody złego, bo nigdy nie zawcześnie, a często zapóźno.

W wychowaniu małych dzieci dużą rolę odgrywa atmosfera wychowawcza, zwłaszcza dziś, gdy psychoanaliza wykazała znaczenie stanów podświadomych. Musimy oddać jej pierwszorzędne znaczenie. W domu pp. Martin znajdujemy idealną atmosferę dla wypielęgnowania szlachetnych porywów dziecka. Była to atmosfera miłości i ciepła, radości, atmosfera pracy, ale przedewszystkiem atmosfera podniosła z silnem nastawieniem nadprzyrodzoności.

Nie gardzono dobrobytem, ani zdobyczami cywilizacji, nie skąpiono uciech godziwych dzieciom. Ojciec sam prowadzi Terenię na przechadzki — z przejęciem pije herbatkę z żołędzi, by wywołać uśmiech na ustach małej gosposi, zachwyca się tem, czem się ona zachwyca. Do dziś dnia można oglądać w Buissonette kolekcję zabawek małej świętej, które świadczą o zupełnie naturalnem dzieciństwie. A kogoż nie rozrzewnią buciki wstawiane do kominka w Wigilję Bożego Narodzenia, na które cieszyła się już podrastająca dziewczynka?

Ale na te rozrywki, zabawy spływa zawsze promień z rozpalonego nad głowami dzieci słońca wiary, a przewodnią myślą było szczęście wieczne.

Dusza, stworzona do szczęścia, potrzebuje do rozwoju radości, które hojnie rozsypuje ręka Boża, a które są odblaskiem upojenia, jakiego doznawać będziemy na wieki. — Terenia szybko pojęła, że rozkosze ziemskie są tylko szczeblem do niebiańskich. Słuchając z upodobaniem muzyki wojskowej, myśli o harmonjach niebiańskich, podziwiając firmament zasiany gwiazdami — widzi w nich palec Boży, piszący imiona wybranych. Niedziela była dla niej obrazem wiekuistego Święta, bo w dniu tym oderwana od trosk i prac codziennych mogła się zanurzać w Bogu, nagrody zaś otrzymywane za postęp w nauce — przypominały jej sądy Boże. A to wszystko było tak naturalne, tak szczere — wyrastało samorzutnie z atmosfery, jaką stworzyli Rodzice.

Religijność jej Matki była szczera, zdrowa, trzeźwa, nie spotykamy tam cienia przesadnej dewocji, Ojciec szanowany w mieście dla wielkiej uczynności i miłości bliźniego, Matka wzór pracowitości i cichych cnót, Dzieci nie zanudzają długiemi pacierzami, ale sumiennie przestrzegają, by obowiązki, płynące

z Chrztu św. i przynależności do Kościoła, były wiernie przestrzegane. — W wigilję świąt zaznajamiano dzieci z liturgją. gdyż zrozumienie jej i wprowadzenie w życie jest najlepszym probierzem żywotności religji. Pamiętajmy, że pp. Martin mieszkali w najbardziej katolickiej części Francji, dokąd słabem echem dochodziły prądy laicyzmu. Dla Bretończyka — religja jest wszystkiem, ona daje mu pełnię zadowolenia, ona kieruje wszystkiemi czynami, rozwija wszystkie dyspozycje, daje ujście aktywności, ona jest życiem życia jego.

Każda Matka dumna, że Bóg jej powierza dziecię, oddaje Mu zaraz jego duszę i zaraz żąda Chrztu św. — I Terenia urodzona 2 stycznia otrzymuje tę łaskę 4-go, a gdy zaczyna szczebiotać Matka uczy ją zaraz pacierza i zawsze sama z dziećmi odmawia modlitwę. Po śmierci jej czynią to najstarsze Siostry. Nie wiemy, jaki był pacierz codzienny, ale Terenia zaznacza, że codzień robiła rachunek sumienia. „Codziennie zadawałam pytanie — czy byłam grzeczna? czy Pan Bóg jest zadowolony ze mnie? czy aniołek będzie stał przy mnie? A gdybym nie dostała potakującej odpowiedzi — płakałabym noc całą". Do Sakramentów św. przygotowywano dzieci bardzo starannie i dbano o to, by często korzystały z tych zdrojów łask.

Szczęśliwe dziecko, które miało tak jednolite wychowanie, którego sumienia nie wstrząsały rozterki, którego umysł nie odbierał dwóch różnych, sprzecznych nauk. Nic bowiem niema gorszego, jak taki dualizm, gdy szkoła zwalcza to, co zasieje dom — albo odwrotnie. Delikatna dusza dziecka wymaga spokoju i harmonji — inaczej wyrastać będą pesymiści i przedwcześni samobójcy. — Tak samo szkodliwie działa na dziecko wszelka płytkość i rozdźwięk między zasadą a czynem. — I pod tym względem harmonja otacza Terenię.

Wychowanie religijne, o jakiem była mowa, wymaga konsekwencji w życiu. Religja chrześcijańska jest religją miłości. dlatego bliźni i jego potrzeby zajmują poczesne miejsce w sercu i w domu pp. Martin. — Raz w tygodniu rozdawano hojnie jałmużnę, a dzieci musiały w tem brać udział i czynić dobrowolne ofiary z własnych oszczędności.

Terenia uważała to za największą nagrodę i podwójnie przykładała się do nauki, bo za każdy dobry stopień otrzymywała pieniążek dla biednych. Z jakim wdziękiem i delikatnością to czyniła — dowodzi znany fakt: Uniesiona litością pragnie

wesprzeć biedaka — a widząc, że ten się cofa — obiecuje mu tylko modlitwę. Nie chciała urazić jego szlachetnej dumy.

Zasadą wychowywania ideowego jest przy każdej sposobności wpajać ukochaną ideę i dla niej urabiać dziecko. — To dziś widzimy tak wyraźnie w wychowaniu narodowem i państwowem. Widzimy to również i w wychowaniu św. Teresy.

Tam — Pan Bóg był na swojem — tj. na naczelnem miejscu. Pierwsza lekcja Tereni to były rozmówki o Nim na kolanach Matki, a gdy zabrano się do systematycznej nauki — to pierwszem słowem było — nie As, Ala — ale „niebo". Pierwsze pisane słowo — to przecież szczyt marzeń dziecka — czyż nie jest słusznem — by niem było to, co ma być jego celem przez całe życie?

Terenia miała umysł otwarty, chętnie się uczyła wszystkiego, ale pierwszeństwo oddawała nauce religji, uważając to za prosty obowiązek i konsekwencję godności chrześcijanki. Religijność u niej nie polegała na czczych uniesieniach, ale na pracy nad sobą. Już jako czteroletnie dziecko umie się dobrowolnie przezwyciężać i te zwycięstwa to kwiaty, któremi Bogu ściele drogę do swego serca. Dała temu wyraz w znanym wierszu: „Rzucać kwiaty", umiłowanej zabawie obsypywania krzyża płatkami róży, ale najpiękniejsze z tych kwiatów wyrosły w Jej sercu, pełne wdzięku dla otoczenia, a dla Niej mające ostre ciernie. Były to drobne ofiary tak charakterystyczne w Jej życiu. Nie uskarżała się, gdy Ją coś bolało, nie usprawiedliwiała się, gdy Ją niesłusznie upominano; odmówiła sobie często przysmaków, czy innej przyjemności. Postępowanie Jej stwierdza zasadę, że kto nie umie odmówić sobie rzeczy dozwolonych nie potrafi odmówić zakazanych i złych.

Dok. nast. *S. Barbara Żulińska*
ze Zgrom. SS. Zmartwychwstania Pgo.

JAK ŚW. TERESA KOCHAŁA DZIECIĘ JEZUS...

(Z cyklu „Listy do dziatek").

Wiele z Was pewnie, Dzieci drogie, brało udział w procesjach i sypało kwiatki przed utajonym w Najśw. Eucharystji, Panem Jezusem.

O, jakże miło było Wam wtedy w serduszku! Z jaką ra-

dością myślałyście już od rana o tej chwili, kiedy różnobarwne listeczki kwiatów przez ręce Wasze przelatywać będą; uniosą się na chwilę w górę, a potem mieniąc się tęczami barw, spadną pokornie do Bożych Stóp!

Szczęśliwe jesteście, Dzieci, i bardzo szczęśliwe, że możecie iść tuż przed P. Jezusem i sypać Mu kwiaty pod nogi. Boski



Św. Teresa z Lisieux w 4 roku życia.

Wasz Zbawiciel szedł za życia ziemskiego nieraz po ostrych kamieniach, raniąc Swe boskie Stopy; niech więc przynajmniej teraz, kiedy ukryty w Przenajświętszym Sakramencie z nami przebywa, ma tylko kwiaty pod Swemi Stopami. Nie żałujcie Mu tej przysługi.

Sypanie kwietnych płatków ma jeszcze głębsze znaczenie. Wystarczy przeczytać uważnie żywot św. Teresy od Dziec. Jezus.

ażeby zauważyć, że ta, tak miła P. Bogu, Święta, pragnęła nie przez krótką chwilę procesji, ale przez całe życie sypać do nóg Bożych płatki wonnych róż.

Wiecie, że można różne przedmioty rozumieć w znaczeniu przenośnem. „Płatki róż“, o których św. Teresa tak często mówi, to małe drobne uczynki: prace, umartwienia, modlitwy, ofiary, które wypełniać możemy z miłości, z myślą zrobienia przyjemności P. Jezusowi.

Sama Święta wyjaśnia nam to doskonale: „O jedno tylko proszę“, mówi, „o miłość“! Jednego tylko pragnę: kochać Ciebie o Jezu! Ale jakże okażę Ci miłość swoją, skoro miłości dowodem są czyny? Nie mogę przecie głosić Ewangelji, nie mogę przelewać krwi za Ciebie, więc cóż pocznę? Oto jak dziecię rzucać będę do stóp tronu kwiatki woniejące i głosem dziecinnym śpiewać hymny miłości! W ten sposób o Boże, pragnę Ci poświęcić życie swoje, nie mogąc inaczej okazać, że Cię kocham; a rzucać kwiatki znaczy nie opuścić ani jednej sposobności do ofiary, choćby najmniejszej, ani jednego spojrzenia, ani jednego słowa, ani czynu, a wszystko spełniać z miłości ku Tobie. Chcę cierpieć, a nawet weselić się z miłości, rzucać kwiatki, a każdą różę napotkaną na mej drodze, dla Ciebie z listków oberwę“.

Na takie kwiatki, na rzucanie takich płatków kwietnych i wasze drobne siły stać. Pamiętajcie, że P. Jezus na serce wasze patrzy, a nie na wielkość czynu. Żyjąc tak jak dotąd, to znaczy: chodząc do szkoły, ucząc się, bawiąc, pomagając może rodzicom w domu, możecie uzbierać codziennie cały malutki koszyczek kwiatków miłych P. Jezusowi.

Wystarczyłoby nawet już, gdybyście spełniali tylko wasze obowiązki sumiennie, dokładnie i w oznaczonym na to czasie — a o to już chyba przy dobrej woli nie trudno. Każda Wasza praca, nawet z obowiązku, ale sumiennie dla Boga spełniana, może być dowodem miłości.

Ale jeśli chcecie szczególną miłość okazać Drogiemu Dzieciątku Jezus, to postarajcie się o szczególnie Mu miłe, choć najdrobniejsze, dobre uczynki. Św. Teresa poucza was o tem temi słowy: „Nie opuśćcie ani jednej sposobności do ofiary“. Ale jakiej ofiary? Takiej najmniejszej, zwykłej, codziennej jaką np. będzie dla was ustąpienie zabawki, czy też chętne oderwanie się od zajęcia, gdy was zawołają; oddanie przysługi bliźniemu, chociażby jej nie żądał, albo też odmówienie sobie przysmaku,

dla oddania go biednemu; ciche zniesienie zakazu, chociażby Wam się chciało wtedy narzekać lub płakać.

Wszystko to, jak widzicie, Dzieci drogie, są to zwykłe codzienne uczynki, do których macie na każdym kroku sposobność. Dobry Pan Jezus i te drobnostki chętnie przyjmuje i każda wasza ofiarka czy dobry uczynek wydaje, jak płatki kwiatów, miłą woń drobniutkiej cnoty.

W obecnym okresie Bożego Narodzenia trzeba Wam się szczególnie gorliwie starać o robienie P. Jezusowi przyjemności. Niech te Święta przyniosą korzyść nietylko fizyczną, to znaczy odpoczynek umysłu i ciała, ale przedewszystkiem duchową. Musicie z większą miłością do Bożej Dzieciny rozpocząć po świętach Wasze codzienne prace. Pan Jezus tyle za Was, już jako małe Dzieciątko cierpiał, nie żałujcie więc Mu za to dowodów miłości. Przychodźcie przez cały styczeń do żłóbka, zachodźcie tam codziennie, ale nigdy z próżnemi rękoma.

Przynoście Panu Jezusowi zawsze w darze jakieś małe zaparcie się siebie, jakąś cnotę, dla Jego miłości wykonaną.

Te małe akty miłości będą w niewidzialny sposób ozdabiały ubogie sianko żłóbka, a Boża Dziecina uśmiechać się będzie do tych, dla Niej tylko widzianych kwiatków Waszych ofiar, rączki po nie wyciągnie i bawić się niemi będzie; a na wasze główki spłynie błogosławieństwo Boże i czuła Opieka Matki Najświętszej, która bardzo kocha każdego, kto Jej najmilszemu swemu Synowi cześć oddaje.

W składaniu ofiar patrzcie na wzór, św. Teresę, która powierzoną sobie figurę Dzieciątka Jezus ciągle świeżemi kwiatami przyozdabiała. Za przyczyną tej drogiej Bogu Świętej, zapłoną i Wasze serduszka miłością szczerą do Bożej Dzieciny.

Dr. E. Estreicherowa.

PIĘĆDZIESIĄTA ROCZNICA WSTĄPIENIA DO KARMELU PAULINY MARTIN, MATKI AGNIESZKI OD JEZUSA (1882—1932).

W niedzielę, 2 października 1882 r., „mała“ Teresa, w towarzystwie ciotki Guérin i sióstr poszła na Mszę św. Wbrew zwyczajowi, brakowało tatusia, wuja Izydora, Marji i Pauliny. Mała „Królewna“ rodziny Martin'ów przeczuwała już nowinę jakąś, więc po skończonem nabożeństwie, natychmiast wróciła do domu, dziwnie pustego i jakby w nieładzie. Da-

remne szukanie Paulinki! Przecież od dnia śmierci matki wybrała ją sobie za mamusię — a teraz zagląda wszędzie i woła ze łzami i bólem głębokim w serduszku!

Tej właśnie niedzieli wstąpiła Paulina do Karmelu w Lisieux i nazwaną jest: Siostrą Agnieszką od Jezusa.

Nagła rozłąka rzuciła cień smutku i żałości na tkliwe serce Tereni. Zaraz popołudniu pobiegła do Karmelu, spojrzeć, po raz pierwszy przez kratę rozmównicy, na słodką „Mamę“, w której objęciach tyle wypłakała łez, zwłaszcza, gdy jako półpensjonarka z Opactwa Benedyktynek, wracała wieczorem do rodzinnego zacisza i zwierzała Paulinie wszystkie zmartwienia i przykrości doznane, od zazdrosnych koleżanek. Jak ciężkie chmury umykają przed obliczem słońca, tak rozwiewały się dziecięce troski. Podnosił główinkę pocieszony kwiatuszek i siły do wzrostu nabierał.

Święta mniszka z Karmelu, tak, opowiada w „Dziejach Duszy“ o tem bolesnem rozstaniu „co przyszło złamać moje serce, gdy Jezus porwał mi mateczkę tkliwie kochaną. Mówiłam jej kiedyś, że pragnę pójść z nią na puszczę daleką — a ona mnie zapewniła, że to życzenie jest i jej życzeniem, ale trzeba poczekać, aż dostatecznie podrosnę“. Nieziszczoną obietnicę wzięła na serjo Teresa maleńka, więc i cierpienie było wielkie, gdy posłyszała pewnego dnia rozmowę Marji z Pauliną o jej rychłem wstąpieniu do zakonu. „Nie znałam Karmelu, ale pojęłam dobrze, że mnie opuszcza, że wejdzie do klasztoru i nie poczeka na mnie“.

„Nadszedł nareszcie 2 października — dzień łez i błogosławieństwa, w którym zabrał Jezus jeden z kwiatów swoich, kwiat umiłowany, co za lat niewiele stać się miał Matką — Sióstr swoich“.

„Il. Carmelo“.

KSIĘŻNA ROSYJSKA W LISIEUX.

Dnia 25 maja, księżna Maryna z Rosji, (księżna Galizin, siostrzenica Cara oraz króla wołskiego, a kuzynka eks-króla hiszpańskiego), przybyła do Lisieux, aby się pomodlić przy grobie św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Księżna ta, choć schizmatyczka, wielką ufność pokłada w Świętej Karmelitance. Oby nasz Anioł z Lisieux otrzymał dla tej duszy światło prawdy i dopełnił w niej działania łaski Bożej.

Lisieux jest centrum modlitwy za nieszczęśliwą Rosję. Dałby Bóg, aby ten biedny kraj jak najprędzej doczekał się końca swej niedoli i powrócił do wiary — do Rzymu — Matki i Mistrzyni wszystkich Kościołów.

JAK NASI MISJONARZE POLSCY SZERZĄ CZEŚĆ ŚW. TERESY OD DZIECIĄTKA JEZUS W JAPONJI.

Świeżo otrzymała redakcja „Głosu Karmelu“ wzruszający list od misjonarzy polskich, OO. Franciszkanów, wydających w Nagasaki, w Japonji japońskiego „Rycerza Niepokalanej“. Podajemy go w całości, aby wskazać czytelnikom, jak św. Teresa od Dzieciątka Jezus wspomaga w pracy misjonarzy, jak szerzenie poznania jej, wiele dobrego działa w duszach i pociąga je do Chrystusa.



Obrazek japoński „małej Świętej“,
nadesłany nam przez jap. „Rycerza Niepokalanej“.

U nas św. Teresa nie jest tak znana, by szerzenie jej nauki i ducha było czemś zbytecznem. Niech przykład gorliwych misjonarzy będzie dla nas zachętą, byśmy cześć jej i znajomość szerzyli wszelkiemi sposobami, między innemi, jednając za ich przykładem, nowych czytelników dla Jej pisemka „Głosu Karmelu“:

Marja. *Nagasaki, 6. XI. 1932 r.*

„Szanowna Redakcjo,

„Przesyłamy w załączeniu trochę adresów na wysyłkę „okazowych“ egzemplarzy — czy co z tego będzie — nie wiemy, ale chcemy uradować

tem św. Teresę i kochającym sercom satysfakcję uczynić poprostu.

„Bardzo kochamy św. Teresę i Jej pisemko skrzętnie czytamy — toć św. Teresa — to wierny „pędzelek“ Marji — której służymy tu na polu misyjnem.

„Co miesiąc drukujemy w „Rycerzu“ japońskim jakiś ustęp o św. Teresie, i słyszałem, że czytelnicy są z tego bardzo zadowoleni (dużo czytelników to poganie).

„Dzieje Duszy“ przetłumaczone przez Ks. Bousquet'a ma duże powodzenie, a i my szafujemy temi książkami na różne strony, z nadzieją, że ta Łowczyni dusz pociągnie biednych pogan.

„Prosimy więc łaskawie wysłać okazowe egzemplarze, są to nasi krewni i znajomi.

Życzymy Wiel. Wydawnictwu rozwoju i jaknajlepszych wyników z „ofensywy“ propagandowej“.

Słudzy Niepokalanej, Nagasaki, Japonja.

Z „DESZCZU RÓŻ“ ŚW. TERESY.

„Matka moja ciężko zachorowała. Konsyljum lekarskie nie robiło nadziei na jej wyzdrowienie. Zrozpaczona patrzyłam przez całą Mszę św. na figurę św. Teresy, prosząc ją wzrokiem o ratunek. Jej słodki uśmiech dodał mi wiele otuchy, wróciłam do domu pokrzepiona. Matka moja cudem wróciła do zdrowia, a ja wszystkim cierpiącym, a nawet tym co nie wierzą polecam udać się pod opiekę św. Teresy, która nikogo nie zawiedzie. Wiele łask doznałam od św. Teresy, choć na nie, nie zasłużyłam i dziś nie potrafię opisać szczegółów, by móc wyrazić Jej moje dla Jej dobroci uwielbienie.

Bronisława Kruszelnicka, (nauczycielka z Wojniłowa),
Lwów, ul. Lindego 2.

*

Z powodu ciężkiej choroby męża, prosiłam o przyczynę św. Teresy i odprawiłam z dziećmi dwie nowenny. Obecnie o tyle jest lepiej, że może pracować, więc spełniając daną obietnicę, składam podziękowanie i proszę św. Teresę o wstawiennictwo do Serca Jezusowego i Matki Najświętszej o zdrowie dla męża, spokój i zgodę w rodzinie.

Helena Chmielowska, Równe.

*

Wywiązując się z danej obietnicy, składam gorące podziękowania Sercu Bożemu, Matce Najśw. Niepokalanej i św. Teresie od Dziec. Jezus za doznane łaski. Od dwóch prawie miesięcy cierpiałam stale na silne przemęczenie głowy i zaburzenia układu nerwowego, co mi zaczęło przeszkadzać w spełnianiu mych obowiązków. Do tego dołączyło się jeszcze wzmożone cierpienie serca, oraz trudności duchowe i pokusy. W tym ciężkim stanie zdrowia ciała i duszy zwróciłam się do Matki Boskiej Niepokalanej i św. Teresy od Dziec. Jezus, obiecując złożyć ogłoszenie z podzięką za pomoc. Po odprawieniu gorących modłów przed ołtarzem Niepokalanej i nowenny do św. Teresy, uczułam nieco ulgi; po następnych dwóch nowennach i dalszych modłach przed ołtarzem Niepokalanej Matuchny, wracam już do normalnego stanu zdrowia, dusza się też uspokoiła. Pragnąc zachęcić innych do ufności w miłosierdzie Boże, oraz prosząc o dalszą pomoc i opiekę nieba, ośmielam się poprosić o ogłoszenie publiczne tego podziękowania.

Worończa. *Marja Jaroszewiczówna*, em. naucz.

DZIĘKUJĄ Z CAŁEGO SERCA ŚW. TERESIE OD DZIEC. JEZUS:

Pajorowa Zofja, Kraków: za odebrane łaski. — *E. Krupienkówna, Ryga:* za otrzymaną łaskę. — *Leokadja Ceziulówna, Ryga:* za usunięcie wielu poważnych przykrości i za wiele innych łask, za co też dzięki składa Najśł. Sercu Jez. i M. B. Nieust. Pomocy. — *Marja Olesz, Siemianowice:* za wiele łask. — *XX. Studzienna:* za uproszone łaski. — *K. Waligórska, Przemyśl:* za wysłuchaną prośbę. — *Zofja Hoffmanowa, Kraków:* za uproszone łaski. — *Bronisława Najdekorow, Chełm:* za cudowne uzdrowienie złamanej kości udowej u dziecka, co groziło według zdania lekarzy kalectwem, i za umorzenie pożyczek, za co również dziękuje Najśw. Sercu Jezusowemu. — *Janina Olszewska, Kraków:* za wysłuchane prośby, również dziękuje Najśw. Sercu Jez. i Matce Najśw. — *S. C., Kraków:* za otrzymane łaski, z prośbą o dalsze. — *Balbina Sokolina, Bobrowniki:* za odebrane łaski, z prośbą o zdrowie i dalszą opiekę. *Gaikówna Marja, Kraków:* za otrzymane łaski. — Dziękują za uratowanie życia podczas napadu zbójców na Sumatrze: *inżynier Józef Zwierzycki i Jadwiga z Kowalskich Zwierzycka, Bandoeng, Jawa.* — *Ziembinska Stanisława, Kraków:* za odebrane łaski. — *Franciszka Kolodziejczyk, Szarlej:* za otrzymane łaski, za które dziękuje też Najśw. Sercu Jezusowemu i Matce Najświętszej. — *Monika Idzik, Sędziszów:* za odebrane łaski i uzdrowienie z ciężkiej choroby, za co również dziękuje Najśw. Sercu Jez. i M. B. Nieustającej Pomocy, prosząc o dalszą opiekę i pomoc. — *M. Gotwald, Łódź:* dziękuje św. Teresie od Dziec. Jezus za wyproszenie u Najśw. Serca Jez. uzdrowienia z choroby twarzy i otrzymanie posady. — *Wyrobkowa Janina, Kraków:* za otrzymane łaski. — *J. Kul, Harvey, Illinois:* za uzdrowienie, z prośbą o opiekę i wyproszenie pracy. *Z. K., Warszawa:* przepraszając za opóźnienie składa serdeczne publiczne podziękowanie za wysłuchanie modlitwy o zdanie egzaminu przez dwie osoby, za wyzdrowienie chrzestnego synka i wiele innych łask, za co również dziękuje Panu Jezusowi i Matce Najśw. — *Schwarzowa Janina, Kraków:* za otrzymane łaski. — *Konstancja Gumińska, Zalesie:* za odebrane łaski. — *Katarzyna S., Kraków:* za wiele odebranych łask w bardzo ważnych potrzebach, za co również dziękuje Najśw. Sercu Jez. i Marji Wspomożenia Wiernych, z prośbą o dalszą opiekę. — *Kastory Zofja, Kraków:* za uzyskaną łaskę. — *N. N.:* za łaskę uzdrowienia z ciężkiej choroby, z prośbą o opiekę nad całą rodziną; dzięki składa również Najśł. Sercu Jez. — *Witowska Marja, Kraków:* za otrzymane łaski. — *Katarzyna Szostakówna, Grybów:* za uleczenie choroby ócz. — *Nowakowska Antonina, Królewska Huta:* za otrzymane łaski. — *Kielarski Ludwik:* poleca dziecko opiece św. Teresy od Dziec. Jezus.

W. O. RAFAŁOWI (KALINOWSKIEMU):

Byłam chora na żołądek. Wszelkie zabiegi lekarskie nic mi nie pomagały, przeciwnie, gorzej się po nich czułam. Dopiero w lipcu 1932 r. otrzymałam ziemię z grobu O. Rafała Kalinowskiego — i po wypiciu herbaty, do której wrzuciłam szczyptę tejże ziemi, uczułam się nagle uleczoną i dziś cieszę się zupełnem zdrowiem.

M. Uchowa, Kraków.

Zanik objawów chorobowych stwierdzają: *Dr. E. Bobrowski i Dr. Z. Kolkiewicz.*

*

Blisko dwa miesiące cierpiałam na dotkliwy ból w palcach u rąk, tak, że nie mogłam pracować. Udałam się z prośbą do O. Rafała Kalinowskiego i odprawiłam nowennę przez Jego wstawiennictwo; uzyskałam łaskę uzdrowienia, za co gorąco dziękuję O. Rafałowi i proszę o dalszą Jego opiekę.

Liszki. *Elżbieta Płatek.*

*

Dziękuję O. Rafałowi od św. Józefa za uzdrowienie nogi.

Zwierzówna Regina.

*

Dzięki składam W. O. Rafałowi za wyproszone mi łaski.

Marja Madeja.

W. M. TERESIE (MARCHOCKIEJ):

Dziękuję W. M. Teresie, oraz św. Teresie i M. B. Nieustającej Pomocy, za których przyczyną otrzymałam kilka wielkich łask od Najśw. Serca Jezusowego. Proszę gorąco, aby Swem wstawiennictwem wyprosili mi łaskę, o którą w obecnej trosce błagam. *F. L., Ropczyce.*

W. M. MARJI XAWERZE:

Doznawszy wielu łask od W. Matki Marji Xawery, pragnę złożyć najgorętsze dzięki, z głębi wdzięcznego serca pochodzące.

C. Ż. córka Jadwigi z Brzozowskich R.

*

Serdecznie dziękuję kochanej Matce Xawerze za opiekę doznaną w czasie dwóch operacyj i nadal polecam się Jej wstawiennictwu.

Zofja Felixowa Sobańska.

*

Wielebnej Matce Marji Xawerze, o której pomoc prosiłam, najgoręcej dziękuję za otrzymaną łaskę. *P. K., Kraków.*

U TRĘDOWATYCH W INDJACH.

(Kartka z Misyj Karmelitańskich — List Misjonarza).

Jak już wiadomo, znajduję się obecnie w Carmel-Hill, by tu wykładać prawo kanoniczne. Ojcowie naszego konwentu poświęcają się także obsłudze duchownej w schronisku trędowatych w Oolamparay, miejscowości, o jaką wiorstę od nas odległej. Byłem już kilkakrotnie ze Mszą św. w Oolamparay; zeszłej soboty zawezwano mię tam na pogrzeb pewnej trędowatej, nawróconej przez ś. p. P. Ojca Augustyna.

Trąd, jako i wiele innych chorób, które nauka i higjena zdołały wyprzeć z naszych krajów, bardzo są tu w Indjach rozpowszechnione. Trędowaci, to istoty za życia już ulegające wszystkim okropnościom rozkładu. To też prawo Mojżeszowe, bez litości, dotkniętych tą chorobą, wykluczało ze społeczeństwa. W średniowieczu, aby zapobiec szerzeniu się zarazy, prowadzono trędowatych do kościoła skąd, po odśpiewaniu za nich oficjum żałobnego, odprowadzano ich, według obowiązującego prawa, na miejsce odosobnione, gdzieby wyczekiwali końca bolesnej ich pielgrzymki.

Ten sam środek ostrożności coraz bardziej stosowany jest w Indjach i za naszych czasów. Trędowaci, odcięci od wszelkiej styczności nawet z najbliższem otoczeniem, znajdują gościnny przytułek w specjalnych schroniskach. Jednakże, pomimo to, zawsze jeszcze spotyka się niektórych, na wolnej stopie, swobodnie wędrujących po gościńcach.

Podróż moją do schroniska odbyłem na wózku, zaprzągniętym we woły. Nie bez trudu zdołałem wejść do tego sławnego, rzecby można

„przedhistorycznego" ekwipażu, niezbyt wygodnego. Posuwaliśmy się naprzód żółwim krokiem, ponieważ woły nie znają pośpiechu, to też wyprawa ta wydawała mi się nieskończenie długą. Towarzyszyły mi dwie zakonnice ze Zgromadzenia św. Krzyża ze Szwajcarji, z których cztery, kosztem ofiar Bogu samemu wiadomych, objęły opiekę nad schroniskiem i 150 jego trędowatemi.



Opatrywanie ran u trędowatych. (Misje Karmelit.).

Zaledwie chrześcijanie ze schroniska dostrzegli nas przybywających, uderzyli natychmiast w dzwon, zwiastujący rozpoczęcie nabożeństwa pogrzebowego. Wchodząc pod dach tego domu boleści i śmierci, nie mogłem opanować ogarniającego mię wzruszenia. Serce krajało się na widok tylu nędz i okropnego cierpienia.

Przybywszy do kaplicy ubrałem się pośpiesznie w komżę i czarną stułę. Tymczasem przyniesiono zwłoki nieboszczki, bez trumny, na ma-

rach, owinięte przeźroczystą zasłoną i pokryte całunem, wszystko nacechowane największem ubóstwem. Kiedym rozpoczął modlitwy zdjęto całun, mogłem więc widzieć twarz umarłej, lecz natychmiast odurzyła mię mocno przykra woń rozkładu, przyśpieszonego jeszcze z powodu upału. Wielkie czarne mrówki krążyły dookoła zwłok niecierpliwie, aby sobie utorować drogę poprzez, okrywającą ciało, zasłonę. Białe zęby umarłej, ukazujące się przez uchylone usta, uwydatniały jeszcze więcej brunatny kolor jej twarzy.

Przy słowach „In paradisum“ pochód ruszył ku cmentarzowi. Gdybyście byli obecni na podobnem widowisku, z konieczności odczuć musielibyście niewysłowione współczucie, ściskające serce! Wystawcie sobie, wszyscy uczestnicy toczeni byli przez tę samą straszną chorobę!! Przy rytmicznym odgłosie dzwonka, potęgującym jeszcze bardziej przejmujący nastrój postępowaliśmy ku dolinie. Na przedzie niesiono krzyż drewniany, bez pasyjki, za krzyżem mary, które czterech trędowatych dźwigało na swych barkach.

Trzykrotnie woń nieznośna zatrzymała mię prawie w pochodzie, nie dając mi kroku naprzód postąpić; użyć musiałem całej siły woli, aby gwałt sobie zadać i połączyć swój głos z głosami tych nieszczęśliwców, z tak wielkim trudem towarzyszących orszakowi i modlących się głośno. Dostrzegłem wśród nich jednego, któremu brakowało palców u nóg, drugi nie miał ich przy rękach, trzeci wlókł się przede mną z nogami okrutnie nabrzmiałemi. Wreszcie wzrok mój padł na człowieka bez rąk i o jednej tylko nodze, zupełnie już bezkształtnej!... oparty na kulach, modląc się posuwał się tuż za zwłokami zmarłej, której los, rzecby można, już za życia prawie dzielił....

Za mną szły zakonnice i 6 niewiast trędowatych. Nikogo z rodziny, nikogo z bliskich i drogich, coby zapłakał za odchodzącą, opuszczenie, całkowite opuszczenie tak w śmierci, jak i w tem bolesnem życiu, — zaledwie kilku towarzyszów niedoli odprowadza na miejsce spoczynku...

I czemuż to tyle istot skazanych jest na tak skrajną nędzę i cierpienie, w których żyć i umierać muszą, podczas gdy całe zastępy innych, jak synowie marnotrawni, sieją i rozrzucają swe bogactwa, krocząc drogą szeroką uciech i rozkoszy? Nie jest nam danem, przenikać tajniki Boskiej Opatrzności; chylić nam raczej trzeba kornie czoło i dać się przez Nią prowadzić.

Przybywszy do grobu, słowa liturgji tak wzniosłe i piękne zdawały się dawać odpowiedź na moje zagadnienie. „Ego sum resurrectio“... „Jam jest Zmartwychwstanie i Żywot; kto we Mnie wierzy, choćby i umarł żyw będzie. A wszelki, który żyje a wierzy we Mnie nie umrze na wieki“. Nastąpiły słowa kantyku „Benedictus“, potwierdzające jakby tę obietnicę zbawienia: „Błogosławiony Pan Bóg Izraelski, iż nawiedził i uczynił odkupienie ludu swego“.

Przy każdym niemal wierszu, tak głęboko wymownym, ogarniało mię coraz większe wzruszenie. Wreszcie, nie mogąc go już dłużej opanować, dałem folgę cisnącym się do oczu łzom i płacząc zakończyłem modlitwę. Tu wiara okupiona była cierpieniem. Bóg posłużył się niem, aby wyzwolić z nocy pogaństwa tę duszę odrodzoną i przedłużając jej doświadczenia

przez chorobę tak odrażającą i okrutną dozwolił jej wnieść się wysoko na drodze zaparcia i poddania się, wieńcząc jej życie świętą, pełną w zasługi, śmiercią.

Poświęcenie grobu zakończyło ceremonję pogrzebową. Chorzy, pokropiwszy zwłoki wodą święconą, pożegnali zmarłą swą siostrę.

Chętnie byłbym uczestniczył przy złożeniu ciała do grobu, lecz czas naglił; zresztą nie poinformowano mię wtedy o tem, co jeszcze nastąpić miało. Dowiedziałem się dopiero potem z ust zakonnicy, że, stosownie do wymaganego w kraju przepisu, trupy nieboszczyków spalone być mają, nie na stosie, lecz w wykopanym w ziemi dole, mającym kształt i rozmiary trumny. Odbywa się to w sposób bardzo prosty i prymitywny: Dół wyściela się wysuszonym, następnie składa się ciało, pokrywa się je tym samym materjałem i obrzuca całość suchemi liśćmi kokosowemi. Podłożywszy ogień ze wszystkich stron, ma się za chwil kilka garstkę popiołu, pozostałą po nieboszczyku...

Wsiadłem na wózek i ruszyłem w drogę powrotną do klasztoru, myśl jednak długo jeszcze pozostawała w schronisku, gdzie wszystko tak wymownie świadczyło o twardej drodze krzyża i cierpieniu.

Nagle słowa św. Jana Chryzostoma stanęły mi w pamięci i jakby promieniem światła zalały duszę.

„Kościół Chrystusowy jest królestwem wydziedziczonych, cierpiących, płaczących... Bogacze dopuszczeni tu są tylko pod warukiem, że się dzielić będą dziedzictwem Ojca Rodziny, którego są włodarzami“. Oby doniosłość tych słów wniknęła głęboko w serca bogatszych aniżeli ci trędowaci. Niech pamiętają, że ubodzy wybrani byli, aby głosić światu prawdy wiary. O jakżeby proste i piękne były dzieje ludzkości, gdyby miłość Chrystusowa zapanowała we wszystkich warstwach społeczeństwa.

Pisząc ten list, spostrzegam się, że mimowoli przybiera zakrój kazania. Opuszczenie, smutek i cała gorzkość cierpienia, których byłem świadkiem, pobudzają mię do tego, aby uświadomić dusze, żyjące w dostatku i dobrobycie, cieszące się rozlicznemi dobrodziejstwami cywilizacji, że drobna cząstka zbywających ich bogactw wystarczałaby, aby przynieść ulgę cierpiącym współbraciom...

Czy zastanawiają się oni czasem nad prawem zadośćuczynienia, na mocy którego Bóg kiedyś nagradzać będzie jednych, a karać drugich...?

O. Samuel, Karmelita Bosy.

KRONIKA KARMELITAŃSKA.

25-LETNIA ROCZNICA ŚMIERCI O. RAFAŁA (KALINOWSKIEGO) W KARMELU KRAKOWSKIM.

Dnia 15 listopada, ubiegłego roku, odbyła się, w sali św. Józefa, przy kościele OO. Karmelitów bosych w Krakowie, akademja, z okazji 25-letniej rocznicy zgonu W. O. Rafała (Kalinowskiego). Skromną uroczystość zaszczycił swoją obecnością J. E. Ks. biskup St. Rospond. Udział wzięło wielu z duchowieństwa, a między innymi Przewielebni Księża: Ks. prałat Skoczyński, Ks. prałat Hanuszek, Ks. prepozyt Masny, Ks. prep. Dr. J. Gołąb, Ks. Dr. M. Kordel, Ks. Rektor OO. Redemptorystów i wielu innych.

W przemówieniu wstępnem, Przew. N. O. Prowincjał zaznaczył potrzebę szerszego zapoznania się z osobą świątobliwego O. Rafała, wskazał na korzyść, jakąby społeczeństwo polskie odniosło z wyniesienia W. O. Rafała na ołtarze. Naród zyskałby nowego orędownika w niebie i wzór przedziwny, jak na drodze wiernego spełniania zadań codziennych, bez nadzwyczajności, można dojść do świętości niezwykłej.

W pierwszym referacie p. prof. Dr. Emiljan Ostachowski, gorliwy wielbiciel W. O. Rafała, skreślił żywot i podał jego sylwetkę duchową. Wymienił i skreślił wszystkie etapy jego życia; — a życie to bogate w przeróżne wypadki: Józef Kalinowski urodził się 1 wrześnie 1835 r. w Wilnie; z domu rodzinnego wynosi słodycz przedziwną i głęboką pobożność; uczęszcza do Instytutu szlacheckiego w Wilnie, gdzie staje się „uczniem celującym pod każdym względem. Słodyczą, pilnością w pracy, skromnością i delikatnością charakteru ujmuje wszystkich". Jako uczeń, a następnie profesor Szkoły wojskowej w Petersburgu, jako oficer armji, czy jako członek Rządu w powstaniu w r. 1863, wszędzie świeci przykładem zrozumienia i wypełniania obowiązku. Uwięziony i skazany na wygnanie, na Sybir, niesie swój krzyż z cierpliwością zadziwiającą i z cichem poddaniem się woli Bożej, staje się aniołem pocieszenia dla współwygnańców. Po skończonem wygnaniu, jako wychowawca, kształtuje duszę Ks. Augusta Czartoryskiego i budzi w nim chęć do życia poświęconego wyłącznie Bogu. Wreszcie wstępuje do zakonu Karmelitów bosych, pracuje nad utrwaleniem reformy Karmelu polskiego, staje się jasnym wzorem wszystkich cnót zakonnych, pracuje i modli się, żyje jak święty i jak święty po długich cierpieniach, zniesionych bez słowa skargi, umiera w Wadowicach 15 listopada 1907 r.

Jako długoletni przełożony pracował W. O. Rafał nad założeniem i kształceniem III. Zakonu Karmelitańskiego. Tę jego pracę cichą, lecz wydatną i owoc przynoszącą po dziś dzień, przedstawiła w swoim referacie, w zastępstwie chorej p. Teresy Lubińskiej, przełożona III. Zak. Karm., p. Marja Kowalczyk.

Wkońcu przemówił Przew. Ks. kan. Van Roy, tercjarz Karmelu. W sposób ujmujący na tle własnych wspomnień, skreślił żywo i barwnie sylwetkę W. O. Rafała, jako kapłana i zakonnika bez skazy.

Śpiewy chóru kleryków zakonnych, oraz deklamacje okolicznościowe wypełniły program tego wieczoru, poświęconego pamięci i uczczeniu świetlanej postaci W. O. Rafała.

*

W tymże dniu, w Wilnie, w kościele podominikańskim, przy którym W. O. Rafał był więziony, Przew. Ks. kan. A. Kuleszo, w asystencji Ojców naszych i Braci, odprawił uroczyste żałobne nabożeństwo.

PROFESJA KARMELITY BOSEGO W WILNIE.

Pierwszym, który od stu niespełna lat, od czasów kasaty klasztoru wileńskiego, składa swe śluby zakonne, w odradzającym się tamże Karmelu, jest br. Eljasz od M. B. Szkaplerznej. Uroczystość odbyła się 24-go listopada, w dniu św. Ojca naszego Jana od Krzyża, za łaskawą zgodą Przew. Ks. kan. proboszcza St. Zawadzkiego, w kościele św. M. N. Teresy. Kazanie okolicznościowe wygłosił W. O. Benedykt. Śluby swe złożył neoprofes w ręce przełożonego, W. O. Antoniego. W uroczystości wzięli udział miejscowi WW. XX. wikarzy Ks. Józef Wojczunas i Ks. Stefan Dobrowolski, oraz Ks. prefekt Baranowski. Po profesji odprawiono uroczystą Mszę św. z asystą.

Niechże ta pierwsza uroczystość zakonna w Karmelu wileńskim będzie zaczątkiem bujnego życia karmelitańskiego u stóp Matuchny Ostrobramskiej.

Z DOMU III. ZAKONU KARMELITAŃSKIEGO W MYSŁOWICACH.

W niedzielę misyjną, 23 października, ubiegłego roku, III nasz Zakon Karmelitański w Słupnie ad Mysłowice, na Śląsku, obchodził miłą uroczystość poświęcenia figury św. „Patronki Misyj“, Teresy od Dzieciątka Jezus, przedstawionej w chwili śmierci i umieszczoną pod mensą ołtarzyka. Okolicznościową przemowę wypowiedział i poświęcenia dokonał Przew. Ks. prałat Bromboszcz. Mała i skromna kapliczka domowa stała się odtąd gorliwie odwiedzana przez czcicieli św. Teresy, którzy u stóp swej przemożnej Patronki składają z wiarą gorącą i niezachwianą nadzieją swe serdeczne prośby i pragnienia.



Kapliczka domowa III. Zak. Karm. w Mysłowicach.

Ś. P. O. AMBROŻY OD NAJŚW. SERCA JEZUSA.

(Wspomnienia pośmiertne).

W uprzywilejowany dzień Królowej Karmelu — w sobotę 3 grudnia b. r., odszedł z tej ziemi wierny Jej syn, O. Ambroży od Najśw. Serca Jezusa. Odszedł w kwiecie wieku, niespodziewanie, w piątym zaledwie roku kapłaństwa. Zakon spodziewał się po nim długiej jeszcze pracy, lecz Bogu spodobało się inaczej, zerwał go jak kwiat on wiośniany, w samym rozkwicie.

O. Ambroży, w świecie Bolesław Nazarewicz, urodził się w Kraśniku 6 sierpnia 1901 r. Nauki pobierał w Lublinie, gdzie też wstąpił do seminarjum duchownego. Po dwu latach, idąc za głosem powołania, zamienił sutannę kleryckę na habit Karmelity bosego. Nowicjat w klasztorze w Czernej ukończył 1923 r., a po studjach teologicznych w Krakowie, dostąpił godności kapłańskiej 17 czerwca 1928 r.

Od tej chwili pracował przez czas jakiś w konwencie krakowskim, a w ostatnim czasie w klasztorze w Czernej, spełniając urząd prokuratora klasztornego ku wielkiemu zadowoleniu przełożonych i braci.

Nagła choroba wewnętrzna poddała go operacji, która spowodowała jego zgon. W sam dzień operacji 2 grudnia odprawił Mszę św. o Sercu



Ś. p. O. Ambroży w trumnie.

Jezusowem, gdyż to był pierwszy piątek, spowiadał chorych, rozdawał Komunję świętą, pocieszał ich z właściwą sobie serdecznością. Ostatnie słowa jego były: „Jezu ofiaruję Ci wszystkie me cierpienia". „Jezu kocham Cię...!" odtąd zapadł w ciężki sen, z którego się już nie obudził. Przed samym tylko zgonem, gdy mu jeden z Ojców szepnął te słowa małej św. Teresy: „Nie chciałabym mniej cierpieć" — otworzył oczy, z których popłynęły wielkie łzy... i po chwili żyć przestał.

Zwłoki jego ze szpitala Bonifratrów przewieziono do kościoła OO. Karmelitów bosych w Krakowie, a w poniedziałek 5 grudnia, wśród licznie zebranego duchowieństwa i ludu z Krakowa i Czernej, zostały odprowadzone na cmentarz rakowicki, do grobowca zakonnego.

Śmierć O. Ambrożego obudziła głęboki żal w sercach tych, co go znali, bo pokorą i prostotą swoją umiał się zbliżyć do wszystkich i każdego ująć serdecznością. Szczególnie przy spowiedzi św. pociągał bardzo wiele dusz do Boga. Był też dobrym zakonnikiem, do Karmelu nad wyraz przywiązanym i jego Królowej Szkaplerznej nad wyraz oddanym.

Kochał bardzo świętą Teresę od Dzieciątka Jezus i dla Niej to był gorliwym propagatorem i oddanym przyjacielem „Głosu Karmelu“, kilkuset abonentów pozyskał dlań w ciągu swej krótkiej działalności.

Niechaj Bóg uwesela go widokiem Oblicza Swego i radością wieczną!

K. B.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO.

Francja. — Profesor uniwersytetu w Nancy wstępuje do zakonu. — Profesor Georges Benard, profesor prawa na uniwersytecie w Nancy, oraz znakomity pisarz z dziedziny prawniczej wstąpił do zakonu Dominikanów w Amiens.

Kościół na lotnisku paryskiem Le Bourget. — Dla zaspokojenia potrzeb duchowych personelu portu lotniczego w Le Bourget pod Paryżem przystąpiono ostatnio do budowy nowego kościoła w tej miejscowości.

Dwaj wybitni politycy wstępują do klasztorów. — Profesor uniwersytetu w Ferrarze (Włochy) Borettini, znany polityk, wstąpił do nowicjatu OO. Jezuitów. Do zakonu Benedyktynów wstąpił E. Perrier, wiceprzewodniczący szwajcarskiej Rady Narodowej i członek delegacji szwajcarskiej przy Lidze Narodów. Pan Bóg i takich powołuje.

Nawrócenie się żyda w Konnersreuth. — Prasa niemiecka donosi, że aptekarz żydowski Bruno Rothild pod wpływem wrażenia, jakiego doznał w czasie pobytu w Konnersreuth u stygmatyczki Teresy Neumann, przyjął wiarę katolicką i odbył studja teologiczne. Na prymicjach jego, które odbyły się niedawno w Eichstätt, obecna była również Teresa Neumann.

W Hiszpanji — uciskani katolicy pracują całą siłą: zakłada się katolickie stowarzyszenia młodzieży, odprawia rekolekcje zamknięte, adoracje nocne i modły przebłagalne. W Madrycie odbywać się będzie 2-ch miesięczny kurs społeczny dla robotników. Kongregacja katolickich akademików również rozwija ruchliwą działalność.

Rossevelt — protestant, kandydat na prezydenta Stanów Zjednoczonych, przemawiając niedawno w mieście Detroit odczytał z encykliki papieskiej ,,Quadragesimo anno“, ustęp, w którym Ojciec św. mówi o zgubnych skutkach, jakie płyną z tego, że mała grupa ludzi zgromadziła w swych rękach niezmierne bogactwa, których nieraz nadużywa, wyzyskując biedniejszych. Rossevelt nazwał tę encyklikę jednym z najważniejszych dokumentów współczesnych.

W Meksyku — Kościół katolicki cierpi dalej niebywały ucisk. Katolicy są prawie pozbawieni obsługi duchownej, gdyż rząd „zredukował“ księży, zostawiając jednego kapłana na dziesiątki i setki tysięcy wiernych. Np. w stanie Vera Cruz na 1,300.000 ludności przypada 13 księży, w stanie Thiapas na 360.000 mieszkańców 1 kapłan, w stanie Yucatan 1 ksiądz na 40.000 ludzi. W kraju panuje bezrobocie i ogólne rozprężenie obyczajów. Meksyk idzie szybkim krokiem ku bolszewji.

Rewolucjonista meksykański — Diaz Soto y Gama na narodowym kongresie prawników meksykańskich wystąpił ostro przeciw wichrzycielom, którzy pchają Meksyk do bolszewizmu przez zwalczanie religji, i moralności. „Musimy odbudować religję, musimy odbudować rodzinę! Swiadomie i publicznie ogłaszam laicyzm za zbankrutowany. Z chwilą gdy Meksyk odwróci się całkowicie od nauki Chrystusa, nastąpi jego upadek“ — oto słowa mówcy. Przemówienie to gorąco oklaskiwano.

Biskupi chińscy do Ligi Narodów. — Trzynastu biskupów katolickich chińskiego pochodzenia wystosowało w kwietniu ub. r. do komisji Ligi Narodów list, w którym stwierdzają, że Chiny, liczące pół miljarda ludzi potrafią się same rządzić spokojnie, byle obcy nie wzniecali w tym kraju ciągłych rewolucyj i zamieszek wojennych, przez co wpychają kraj w odmęty bolszewizmu.

List św. Franciszka Ksawerego na sprzedaż. — Pewna firma księgarska w Londynie wystawiła niedawno na sprzedaż list św. Franciszka Ksawerego, pisany w roku 1552 do króla Portugalji, Jana III. List obejmuje trzy strony i jest oszacowany na sumę blisko 2.000 dolarów. Św. Franciszek, jak wiadomo, był apostołem Azji, zwłaszcza Indyj.

Z Watykanu.

Ojciec św. do Episkopatu Polskiego. — Na depeszę XX. Arcybiskupów i Biskupów, zebranych ostatnio w Warszawie na Komisji prawnej, z Watykanu nadeszła odpowiedź do J. E. Ks. Kardynała Kakowskiego:

„Pełne oddania wyrazy Waszej Eminencji, J. Em. Kardynała Hlonda, Arcybiskupów i Biskupów, zebranych na konferencji biskupiej, szczególnie mile przyjęte zostały przez Jego Świątobliwość, który, zawsze ufając w skuteczność modłów świata

katolickiego o to, aby ustały bolesne prześladowania, odnawia życzenia dla umiłowanych diecezyj Polski i przesyła z miłościwego serca umacniające błogosławieństwo apostolskie, zapowiadające nowe światła i nowe łaski". — Kardynał Pacelli.

Uczestnicy wojny światowej do Ojca św. — W Buenos Aires, w Argentynie odbyło się niedawno nabożeństwo za dusze 8 miljonów poległych w czasie wojny światowej. Delegaci dawnych żołnierzy armij: francuskiej, angielskiej, włoskiej, amerykańskiej; polskiej, jugosłowiańskiej, niemieckiej i austrjackiej, zebrani na tem nabożeństwie, wysłali do Rzymu telegram z wyrazami wdzięczności dla Ojca św. za jego wysiłki około zagojenia ran wojny i życzenie, by rządy państw wysłuchały głosu papieskiego, wzywającego do pokoju, poszanowania praw i sprawiedliwego rozdziału środków do życia. — Ojciec św. podziękował telegraficznie za wyrażone uczucia.

Ojciec św. do lekarzy włoskich — wystosował list, w którym podkreśla, jak ogromną rolę w umoralnieniu dzisiejszego społeczeństwa mogą odegrać lekarze. Chodzi tu zwłaszcza o czystość wśród młodzieży i rodzin.

Papież misyjny. — Za 10-letniego panowania Papieża Piusa XI nawróciło się na katolicyzm około 6 miljonów osób i przybyło 4 tysiące misjonarzy, w tem 2.500 misjonarzy, pochodzących z ludów nawracanych.

Z Polski.

Apostolstwo chorych w Polsce — liczy obecnie ponad 9.500 członków z różnych stron kraju. Sekretarjat Apostolstwa Chorych na Polskę mieści się we Lwowie, ul. Fredry 3. Tam winno się zgłaszać chorych. Dlaczego ich pozbawiać pociechy w cierpieniach? Wkładek obowiązkowych niema.

Pielgrzymka do Ziemi Świętej. — Wkońcu lutego 1933-go roku wyrusza do Ziemi Świętej i Egiptu 5-cio tygodniowa Polska Pielgrzymka Narodowa pod kierownictwem Ks. Biskupa Kubiny. Po drodze pielgrzymka zwiedzi: Bukareszt, Konstantynopol i Ateny. Całkowity koszt udziału w pielgrzymce wynosi 1.750 zł.

Nowy kościół nad granicą bolszewicką. — Biskup piński, Ks. Bukraba poświęcił 16. X. ub. r. kamień węgielny pod nową świątynię w miasteczku Zaostrowicze, odległem zaledwie o 6 kilometrów od granicy bolszewickiej. Po drugiej stronie granicy bolszewicy burzą tymczasem kaplicę katolicką leżącą nad samą granicą.

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI „GŁOSU KARMELU":

„OFFICIUM PARVUM B. M. V., Małe Officjum ku czci N. M. P.", według brewjarza rzymskiego z objaśnieniami. *Kraków 1932. str. 375. w formacie 14×8½ cm. — Nakładem Księgarni M. Łubieńskiej, Kraków, ul. Florjańska 1. — Cena brosz. zł. 3,60, w opr. płóc. 4,60, w opr. półskórkowej zł. 6,—.*

W naszym jeszcze ubogim skarbcu wydawnictw liturgicznych każdy nabytek jest bardzo cenny. Z radością zatem witamy wydane Officjum o Matce Bożej z tekstem łacińskim i polskim, tem więcej, że — dzięki staraniom nakładcy — wydanie to stoi na poziomie naprawdę wysokim pod względem opracowania i pod względem typograficznym.

Samo Officjum wraz z obszernym wstępem Brata D. K. III Zak. św. Dominika obejmuje str. XXVIII i 202. Dalsza część książki mieści w sobie: 1) Officjum za zmarłych po łacinie i po polsku, 2) liturgję mszalną z objaśnieniami i 3) szereg najpotrzebniejszych modlitw (m. i. Litanję, Drogę Krzyżową, Różaniec).

Wydawnictwo powyższe zasługuje ogromnie na rozpowszechnienie nietylko po zgromadzeniach zakonnych, ale i wśród dusz pobożnych, zwłaszcza tych, które interesują się ruchem liturgicznym.

Ks. Henryk Weryński.

Zamawiać można w administracji „Głosu Karmelu. — Oprócz powyższych cen dodaje się jeszcze opłatę pocztową.

Módlmy się za naszych Zmarłych:

1\. *Zakonu:* Polska, Kraków: *O. Ambroży od N. Serca P. J.*, † 3/12. 1932, lat 32, prof. 9.
Włochy: *O. Herman od św. Józefa*, † 3/11. 1932, lat 58, prof. 39.
O. Natalis od św. Anny, † 5/11. 1932, lat 70, prof. 52.

2\. *Zakonu:* Austrja: *S. Elekta od Matki Bożej*, † 25/10. 1932, lat 75, pro. 28.

3\. *Zakonu:* Lwów: *Józefa Smerekowa*.
Lwów: *Antonina Fiderer*.
Katowice: *S. Marja Jadwiga Faruga*, lat 18, prof. 9.

R. i. p.

Ofiary na Misje karmelitańskie złożyli:

Zł.: NN. Wilno 5; Marja Gaża, Brzezinka 10; L. Kozok, Ratibor na wykup Dziecka 16; T. Krycińska, Kraków 5; NN. Czerna 5; Przew. X. J. Janiszewski 5; St. Wojciechowska 10; NN. 3; Mieczysława Wolińska 5; Łucja Kosiechowska 5; Marta Uszokowa 5; Przew. X. Piotr Droździk 5; M. G. 2; pp. Mrozińscy, Kraków 5; p. Kaczmarczykowa 3; M. K. 5; Karmel — Czerna 10; p. Radziewski dla biednych studentów 1; p. I. Zuber. Dębieńsko St. 5; p. Helena Skopińska, Lublin 5; NN. Wadowice 5; W. P. Kadynacówna, Wilno 16 puryfikaterzy; NN. 75; NN. 5; I. Dawid 2; M. Goleniewska 2; p. Wilhelmina Kalicka, Kraków 5; Józefa N., Kraków 5; Helena Łączyńska 2; NN. 1.60; NN. Kraków 28.20; T. L., Pszów 5; Władysław Małachowski, Wilno 8; Bronisław Najkeder 2; NN. Miechowice 2 mk; A. M. Kraków 5; K. Drągowa 1.50; K. Sikora 10; p. Kischka, Ratibor 1 mk; p. Jaworski, Katowice 10; Karmel — Lwów, od Dobrodziejów mis. i członków „Chórów Marj." 180; składki w czasie Mszy św. Kraków 62; skarbonki: Kraków 14.50; Czerna 11; Wadowice 90; „Chóry Marj." Kraków 119; Łagiewniki Śl. 70; Dobromil 68.25; Siemianowice 47; Orzegów 32; Biskupice Śl. 30; Wilno 28.80; 3. Zak. Karm., Poznań 20.50; Szopienice 20; Miadzioł 12, p. Ranik 10; Rawicz 8.20; Chropaczów 8; Mysłowice 6; Modlin 3; Raciborz 12 m.; Przewos 10 mk.

Wszystkim Ofiarodawcom, Zelat. i Członkom „Chórów Marj.", szczerze, serdecznie dziękuje, oraz prosi gorąco o dalszą pracę i pomoc dla Misyj Karmelitańskich — Zelator Mis. Karmelit. W Polsce.

ZA WSZYSTKICH DOBRODZIEJÓW, ZELATORÓW ORAZ CZŁONKÓW „CHÓRÓW MARJ.", ODPRAWI SIĘ MSZA ŚW. DNIA 6 STYCZNIA 1933 R.

Ofiary na fundusz wydawniczy „Głosu Karmelu złożyli:

W. P. Julja Thomowa 50 zł; XX. 2 zł; Marja Regiecówna 2 zł; NN. Poznań 2 zł; Zofja Maindokowa 5 zł; Artur Weiss 2 zł; B. Bednarzowa 3 zł; M. Goleniewska 3 zł; Anna Rapczyńska 2 zł; M. Sz., Piece 5 zł; Marja Jaroszewiczówna 3 zł; M. S. Wadowice 10 zł; Franciszka Kołodziejczak 3 zł; T. J. Pszów 3 zł; St. Wojciechowska 5 zł; XX. Kraków 3 zł; A. Jamontt 1 zł; Helena Chmielowska 5 zł; Felicja Lisowska 2 zł; Kazimiera Waligórska 5 zł; Przew. X. T. Dublewski 10 zł; M. K. Kraków 50 zł; W. Jaroszówna 5 zł.

Za wszystkie ofiary tak potrzebne do rozwoju naszego pisemka, zwłaszcza teraz, przy jego powiększeniu, najgoretsze „Bóg zapłać" składa — wdzięczna REDAKCJA.

ZA WSZYSTKICH OFIARODAWCÓW, DOBRODZIEJÓW, CZYTELNIKÓW, ZELATORÓW I ZELATORKI „GŁOSU KARMELU" ORAZ ZA JEGO WSPÓPRACOWNIKÓW BĘDZIE ODPRAWIONA MSZA ŚW. DNIA 25 GRUDNIA B. R. W DZIEŃ BOŻEGO NARODZENIA. — OPRÓCZ TEGO BĘDZIE ODPRAWIONA ZA NICH OSOBNA MSZA ŚW. PRZY GROBIE ŚW. TERESY OD DZIEC. JEZUS W LISIEUX.

Na budowę naszego kościoła w Krakowie (przy ul. Rakowickiej 18) złożyli lub nadesłali do redakcji „Głosu Karmelu" ofiary:

Cegiełka ś. p. Wiktorji Murdzyńskiej 50 zł; K. Gumułkowa 4 zł; L. B. 5 zł; Janina Olszewska 10 zł; Katarzyna S. 20 zł; X. Prob. Ludwik Olech 5 zł; PP. Cieślińscy 20 zł; XX. z Krakowa 5 zł; Joanna Targowa 10 zł; M. K. 275 zł; PP. Nazarewiczowie 30 zł; Marjanna Pikulina 5 zł; Helena Pikulanka 5 zł; Marja Goleniewska 5 zł; NN. na fundacyjne Msze św. 20 zł; XX. 5 zł; Marja Olesz 15 zł; P. Łazarska 3 zł; — *Na ołtarz św. Teresy od Dzieciątka Jezus:* Zofja Szczugówna 10 zł; NN. Miechowitz 2 mn.; — *Na alabastrową lampę:* W. Skórzanka 60 zł; — *Na kandelabry przed obraz M. B.:* A. G. 25 zł.

Za wszystkie ofiary najserdeczniejsze „Bóg zapłać".